

SEDNO

Myślenice kwiecień 2021 numer 4 (161) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl

SEDNO: BRYGADIER ROMAN AJCHLER NA BRAK PRACY NARZEKAĆ NIE MOŻE, JEST BOWIEM JEDNĄ OSOBĄ WTRZECH, A NAWET W CZTERECH, WCIELENIACH: DOWÓDCY JEDNOSTKI RATOWNICZO - GAŚNICZEJ W PSPW MYŚLENICACH, RZECZNIKA PRASOWEGO MYŚLENICKIEJ KOMENDY PSP ORAZ NACZELNIKA I WICEPREZESA OSP MYŚLENICE - ŚRÓDMIEŚCIE. JAK RADZI PAN SOBIE Z TAK DUŻYM NATŁOKIEM OBOWIĄZKÓW?

ROMAN AJCHLER: Uważam, że człowiek stworzony jest do tego, aby działać. W młodości podjąłem wyzwanie, jakim było wstąpienie w szeregi strażackie. Przygotowałem się do egzaminów i po ich pomyślnym zdaniu podjąłem kształcenie w Szkole Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie. Po jej ukończeniu zdobyłem duży zasób wiedzy, ale brakowało mi doświadczenia. Służba, jaką podjąłem w Myślenicach pozwoliła mi „szybko dorosnąć”. Akcje, które prowadziliśmy na naszym terenie, działania związane z osobami poszkodowanymi, ofarami śmiertelnymi zweryfikowały i ukształtowały moje podejście do ratownictwa. Mając wiedzę i doświadczenie wiedziałem, że mogę je wykorzystać na polu pożarnictwa ochotniczego. Bardzo często to właśnie członkowie OSP docierają na miejsce zdarzeń jako pierwsi. Włączyłem się w działania jednostki OSP Myślenice - Śródmieście starając się przekazywać kolegom druhom wiedzę ratowniczą, ale równocześnie czerpałem wzorce pracy w stowarzyszeniu, które pomaga innym nie tylko w kwestiach ratowania życia i zdrowia. Praca w KP PSP w ramach awansu zawodowego doprowadziła mnie do stanowiska dowódcy JR-G. Obowiązki wymagają ode mnie stałego nadzoru nad zmianami służbowymi przygotowywanymi do działania 24 godziny na dobę. Do tego w ramach nieetatowych obowiązków staram się jak najlepiej wypełniać obowiązki rzecznika prasowego poprzez informowanie społeczeństwa o codziennej działalności straży pożarnej, mogących wystąpić zagrożeniach oraz o tym jak powinniśmy się zachować w trudnych sytuacjach. Całe moje zaangażowanie rze-

cd. na str. 2,3



ROMAN AJCHLER jest jednym z najbardziej zapracowanych strażaków w Myślenicach. Pełni role dowódcą, jest naczelnikiem, rzecznikiem prasowym i wiceprezesem. Jak radzi sobie w tych czterech, odpowiedzialnych rolach? Człowiek stworzony jest po to, aby działać - mówi i... robi swoje.

foto: maciej holuj

Jest kilka spraw, które mnie najwzyczajniej w świecie wkurzają. Pierwszy „wkurz” to „wkurz” pandemiczny, związany z obowiązkiem noszenia maseczek. Wkurzam się kiedy widzę na ulicy osobnika lat dwadzieścia lub dwadzieścia parę, który ów obowiązek ma (aby nie użyć określenia bardziej dosadnego) gdzieś, manifestując to w sposób tyleż bezczelny co wyzywający. Jeszcze bardziej wkurza mnie sytuacja, kiedy w tym samym czasie naprzeciwko „osobnika” drepcze chodnikiem wiekowa, z trudem dźwigając zakupy babcia, z maseczką tam gdzie ta powinna być (na twarzy, nie pod brodą i nie tylko na ustach). Nie wiem z czego wynika ta ignorancja i pozbawiona rozsądku manifestacja „bezmaskowców” (bo to nie tylko młodzi ludzie, choć oni najczęściej), nie dociekam ich korzeni, ale wiem jedno, nie wolno nie szanować tych, którzy maseczki noszą. Jeśli sam chcesz „przyjąć” wirusa, twoja sprawa, ale nie twoja sprawa, kiedy wirusem możesz zarazić innych.

Dwa następne „wkurze” to „wkurze” natury komunikacyjnej. Wkurza mnie kiedy znak drogowy w ścisłym centrum Myślenic (przy zarządzanej przez powiat ulicy 3 Maja) leży przez miesiąc wywrócony tonąc najpierw w zwalach śniegu, a potem, po roztopach, taplając się w błocie. Wkurza mnie to, że przez miesiąc żadna ze służb nie jest w stanie postawić znaku do pionu, chociaż znak to bardzo ważny bowiem informujący kierowców o przejściu dla pieszych (dla wtajemniczonych – D6). Ostatecznie po miesiącu ktoś zlitował się nad leżącym. Dzisiaj stoi. Bravo!

„Wkurz” komunikacyjny numer 2 dotyczy pseudorajdowców, którzy urządzają wyścigi w niedzielne popołudnie na ruchliwej i tętniącej życiem ulicy Piłsudskiego. Wiem jakie służby mogłyby poskromić zapędy tych bezmyślnych kierowców, ale w niedzielne popołudnie służb tych w tym miejscu jak na lekarstwo. Być może sprawę rozwiązałby zamontowany na Piłsudskiego fotoradar?

Codziennosc wkurza nas dość często. Co innego jednak kiedy „wkurzające” scenariusze pisze samo życie (bo nie zawsze mamy na to wpływ), a co innego kiedy piszemy je sami. A tak poza tym mamy wiosnę. I to nie jest już tak bardzo „wkurzające”.

W maju znowu będziemy z Wami, jeśli tylko tego zechcecie i nie będziecie tym faktem... „wkurzeni”.

Maciej Hołuj

czywiście absorbuje mnóstwo czasu, ale dopóki jest „siła i moc”, to działam.

Dowodzenie jednostką JR-G nie jest chyba sprawą prostą. Jaki zakres obowiązków obejmuje funkcja dowódcy takiej jednostki?

Kierowanie taką jednostką jest zajęciem czasochłonnym. Nie jest to typowa praca, po zakończeniu której można w pełni odpocząć i nie interesować się nią do następnego dnia. Działając w systemie całodobowym JR-G wymaga stałego nadzoru, bowiem w najmniej spodziewanym momencie może zająć konieczność natychmiastowego podjęcia interwencji, wyjaśnienia problemu, który się pojawi czy też potrzeba uczestnictwa w skomplikowanej akcji ratowniczej. Zakres obowiązków dowódcy jest dość szeroki. Obejmuje bowiem dowodzenie akcjami ratowniczo – gaśniczymi, sporządzanie analiz z działań operacyjnych, utrzymanie pojazdów, sprzętu i wyposażenia w stałej gotowości do działań, prowadzenie dokumentacji techniczno-eksploatacyjnej, czasu służby, zapewnienie minimalnych obsad osobowych na poszczególnych zmianach służbowych, planowanie i organizowanie ćwiczeń, szkoleń i doskonalenia zawodowego, organizację szkoleń dla druhów OSP, przeprowadzanie okresowej oceny sprawności fizycznej strażaków, nadzór w zakresie przestrzegania przepisów BHP.

Wielu mieszkańców miasta i powiatu wie o istnieniu jednostki JR-G, ale mało kto orientuje się jak wygląda jej struktura, ilu strażaków w niej działa, jakim sprzętem dysponuje. Czy może Pan przybliżyć ten temat?

Jednostka Ratowniczo - Gaśnicza jest częścią większej całości, jaką jest Komenda Powiatowa PSP. Dowódca i zastępca dowódcy JRG pracują w systemie 8-godzinnym natomiast zmiany służbowe w systemie zmianowym 24/48 godzin. 52 strażaków jest podzielonych na trzy zmiany i zawsze służbę pełni ich minimum 11. Zabezpieczają oni teren powiatu, ale również mogą być dysponowani w inne miejsca, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Dodatkowo codziennie czterech funkcjonariuszy wolnej zmiany pełni dyżur domowy pozostając w gotowości do działania. Sprzęt użytkowany podczas działań ratowniczo – gaśniczych jest zróżnicowany. Mamy go bardzo dużo. JR-G musi być przygotowana do podjęcia różnego rodzaju akcji. Posiadamy dwa średnie i jeden ciężki samochód ratowniczo – gaśniczy, ciężki samochód ratownictwa technicznego, podnośnik hydrauliczny o wysięgu ratowniczym 25 metrów oraz lekki samochód rozpoznawczo ratowniczy. Do tego posiadamy możliwość skorzystania z pojazdów kwatermistrzowskich i operacyjnych Komendy Powiatowej.

Nie tak dawno jeszcze pojęcie straży pożarnej kojarzone było głównie z gaszeniem pożarów. Dzisiaj zakres działania strażaków obejmuje nie tylko walkę z „czerwonym kurem”. Proszę powiedzieć z jakimi akcjami muszą mierzyć się dzisiaj współcześni strażacy, z tego, co mi wiadomo wiele z nich nosi znamiona nietypowych? Muszę potwierdzić, rzeczywiście udział strażaków w gaszeniu pożarów to obecnie tylko ok. 16% wszystkich interwencji. Straż Pożarna to w dzisiejszych czasach formacja ratownicza podejmująca działania w przypadku powstania tzw. miejscowych zagrożeń, w którym to katalogu znaczną ilość interwencji zajmują wypadki i kolizje z udziałem pojazdów, gwałtowne opady atmosferyczne powodujące zalania posesji, silne wiatry łamiące i uszkadzające drzewa. Pandemia Covid-19 spowodowała również aktywność strażaków na tym polu poprzez działania związane

Człowiek s

ROMAN AJCHLER:

z zabezpieczeniem namiotów służących jako dodatkowe miejsca przyjęć pacjentów na terenie szpitala; prowadzenie dezynfekcji wiat przystankowych, placów zabaw dla dzieci; dystrybucję środków ochrony indywidualnej; prowadzenie akcji informacyjnej; dowóz osób starszych na szczepienia. Do Stanowiska Kierownika Komendanta Powiatowego PSP czy to bezpośrednio na numer alarmowy 998 czy też przez Centrum Powiadomienia Ratunkowego odbierającego zgłoszenia z numeru 112 wpływają informacje wymagające interwencji strażaków. Zgłoszenia nietypowe obejmują przede wszystkim akcje ze zwierzętami na przykład: kot przebywający kilka dni na drzewie; bobry, wydry, które wpadły do niezabezpieczonych studzienek betonowych; krowy, konie, które utknęły w podmokłym gruncie; węże wygrzewające się na tarasach budynków. Ludzie, a zwłaszcza dzieci również ulegają nietypowym wypadkom np. włożenie ręki między pręty balustrady czy konieczność usunięcia biżuterii utrudniającej krążenie krwi. **Czy jednostka JR-G ma dużo pracy? Jak często wyjeżdżacie i do jakich akcji?**

W 2020 roku odnotowano 2163 interwencje, w których udział brały jednostki Państwowej i Ochotniczych Straży Pożarnych. Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza w Myślenicach uczestniczyła w 1189 akcjach (245 – pożarów, 878 – miejscowych zagrożeń, 66 – alarmów fałszywych). W przeważającej większości JR-G wyjeżdża do likwidacji wypadków i kolizji drogowych. Do tego dochodzą tzw. anomalie pogodowe, gdzie w krótkim czasie mamy do czynienia z dużymi opadami deszczu, cieki wodne występują z koryt, zalewając budynki lub też wiejące silne wiatry łamią lub przewracają drzewa.

Jak radzicie sobie w warunkach pandemii?

Pandemia zmieniła zasady postępowania w stosunku do osób ratowanych, to przede wszystkim kwestie zabezpieczenia strażaków w środki ochrony indywidualnej. Nie zmieniło się nic, jeżeli chodzi o zakres udzielanej pomocy. Na strażaków zawsze można liczyć i nikt w sytuacji zagrożenia nie zostanie pozostawiony bez pomocy. Pojawiły się zmiany dotyczące systemu pełnienia służby. W celu ograniczenia możliwości zachorowania na Covid wśród funkcjonariuszy został wprowadzony czterozmianowy system pracy. Nawiązując do sytuacji sprzed roku gdzie wystąpiły sytuacje zachorowania w KP PSP, ten system służby spowodował, że choroba dotknęła tylko strażaków jednej zmiany, a pozostali mogli zapewnić odpowiedni ustalony poziom bezpieczeństwa na terenie powiatu.

Zawsze zastanawiał mnie i wciąż zastanawia fenomen społecznego zaufania do strażaków. Mogę domyślać się z czego wynika, ale zapewne lepiej będzie jeśli w tym temacie oświeci mnie i naszych czytelników opinia profesjonalisty. A zatem w czym upatruje Pan empatii społecznej do strażaków?

Na zaufanie trzeba sobie zapracować. Strażacy PSP i OSP pomagają w sytuacjach trudnych, z którymi spotykamy się w życiu codziennym. Osoby, które stu-

Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowy

SEDNO rok założ. 2007

redaktor naczelny
zespół

maciej **hołuj**
antonina **sebesta**
marek **stoszek**
andrzej **boryczko**
agnieszka **zięba** (korekta)
jerzy **fedirko** (kultura)
jerzy **krygier** (felieton)

współpraca
współpraca

adres redakcji

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

strona internetowa

www.esedno.pl

druk

grafikon Jaroszwice 324
www.grafikon.pl

nakład

1500 egz.

oddano do druku

29 marca 2021 roku

wydawca

Vargen Sp. z o.o.
Mateusz Wilk
32-444 Głogoców 35

tworzony jest po to, aby działać

rozmawiał: maciej holuj

żą pomocą, ryzykując zdrowie i życie dla innych są zazwyczaj dobrze postrzegane. O ile funkcjonariusze JR-G koncentrują swoją pomoc przede wszystkim ratowniczo, to drухowie OSP działają również na swoim terenie w zakresie współpracy z organizacjami społecznymi, parafiami, rozwijają kulturę, tączą lokalne środowiska.

Czy Pana zdaniem poziom, jaki reprezentuje dzisiaj PSP oraz jednostki ochotnicze działające na terenie powiatu myślenickiego daje gwarancję bezpieczeństwa jego mieszkańcom?

Mogę tylko potwierdzić, że jesteśmy dobrze przygotowani, posiadamy nowoczesny sprzęt i wyposażenie, które wykorzystujemy podczas akcji. Na terenie naszego powiatu działa 71 jednostek OSP, które po

ka. Za większość pojawiających się zagrożeń odpowiadamy my jako ludzie. Odniosę się w tym miejscu do wypadków, kolizji drogowych spowodowanych zbyt szybką jazdą, niezważaniem na obowiązujące przepisy. Drugim czynnikiem, z kategorii pożarowej, są pożary sady w przewodach kominowych. Przepis mówi o potrzebie czyszczenia przewodu kominowego w przypadku opalania paliwem stałym (węgiel, drewno) cztery razy w ciągu roku. Braki naszego działania w usuwaniu sady powodują, że dochodzi do tych pożarów mogących spowodować uszkodzenia konstrukcyjne, zatrucia wśród ludzi. Wielu niebezpiecznych sytuacji możemy uniknąć przestrzegając obowiązujących przepisów i reguł postępowania.



foto: maciej holuj

Strażacy PSP i OSP pomagają w sytuacjach trudnych, z którymi spotykamy się w życiu codziennym. Osoby, które służą pomocą, ryzykując zdrowie i życie dla innych są zazwyczaj dobrze postrzegane - ROMAN AJCHLER

zaalarmowaniu są w stanie podjąć działania ratownicze. Oczywiście nie każda OSP jest w stanie wyjechać do akcji 24 godziny na dobę. Związane jest to z pracą zawodową drухów realizowaną poza miejscem zamieszkania. W takich przypadkach pełne rozpoznanie posiada dyżurny operacyjny stanowiska kierowania, który dysponuje jednostki z sąsiednich miejscowości. Strażacy podejmą interwencję w najkrótszym możliwym czasie.

Jakich zagrożeń powinniśmy się, my zwykli ludzie, spodziewać na co dzień, których z nich najbardziej i jak bronić się przed nimi, jak ich unikać? Występujące zagrożenia możemy podzielić na te związane z przyrodą i powstające z winy człowie-

I na koniec naszej rozmowy pytanie, którego nie potrafię sobie odmówić. Wiem, że prywatnie jest Pan fanem jazdy na szybkim motocyklu. Jakie plany związane z tym tematem ma Pan na ten rok?

Od razu sprostuję. Jestem fanem podróżowania motocyklem raczej z umiarkowaną prędkością i po wido-kowych trasach. Moja maszyna może z bardzo dużą szybkością nakręcać kilometry, ale nie o to chodzi. Wstępne plany na ten rok obejmują wyjazdy ze znajomymi z Motocyklowego Klubu Strażaków w okolicy Jasienia, Zielonej Góry oraz na Mazury. Sam jestem ciekawy, czy uda się je zrealizować w dobie panującej pandemii.

brygadier ROMAN AJCHLER – absolwent Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (wydział humanistyczny – nauki społeczne), studia podyplomowe – Szkoła Główna Służby Pożar-niczej w Warszawie (zakres: dla strażaków ubiegających się o zajmowanie stanowisk oficerskich związanych z kierowaniem działaniami ratowniczymi), Wyższa Szkoła Administracji w Bielsku – Białej (zakres: bezpieczeństwo i higiena pracy). Wykładowca w Staropolskiej Szkole Wyższej w Kielcach (oddział Myślenice), dowódca Jednostki Ratowniczo - Gaśniczej w PSP Myślenice, naczelnik i wiceprezes OSP Myślenice – Śródmieście, rzecznik prasowy KP PSP w Myślenicach, posiada patent żeglarski stermotorzysty Żeglugi Śródlądowej, członek Motocyklowego Klubu Strażaków.



foto: maciej holuj

foto: maciej holuj



Na naszym zdjęciu teren pod zaporą, na którym planowane jest posadowienie farmy

Charstek w panelach?

marta zając

Tablica ogłoszeń

Tablice ogłoszeń pełne są starych, wyblakłych kartek z ofertami pracy, najmu mieszkań, plakatami itp. Czasem wśród tych warstw papieru można znaleźć „perełkę”. Ja taką znalazłam. Całkiem przypadkowo. Obwieszczenie o wydanej decyzji środowiskowej burmistrza Gminy i Miasta Dobczyce dla inwestycji: „Budowa elektrowni fotowoltaicznej o mocy 12,2 MW, na działkach gminnych (...)” zostało umieszczone na jednej z takich tablic. Pozornie inwestycja wygląda nieźle, proekologicznie, w duchu rozwoju odnawialnych źródeł energii (OZE). Ale...?

Historia I

Działki gminne, o których mowa we wniosku inwestora, to teren o łącznej powierzchni prawie 19 ha, nazywany Charstką, leżący bezpośrednio u podnóża dobczyckiej zapory. Historyczny Charstek tak naprawdę znalazł się pod wodą, po tym jak w 1970 r. podjęto decyzję o budowie zapory na Rabie. Teren ten stanowił zaplecze budowlane dla całej inwestycji, wskutek której wycięto 70 ha lasów, zlikwidowano 216 gospodarstw rolnych, przesiedlono ludność z terenów zalewanych, przeniesiono cmentarz i wybudowano nowe szkoły w miejsce dotychczasowych obiektów, które znalazły się w czaszy zbiornika. Powstanie tego ostatniego zapewniło dostarczenie wody pitnej dla Krakowa i zmniejszyło ryzyko powodzi, pozbawiając jednocześnie mieszkańców Dobczyc możliwości korzystania z kąpeli wodnych w Rabie, której poziom i temperatura znacznie się obniżyły. Inwestycję zakończono w 1985 r. i od tego momentu rozpoczęły się marzenia o żaglówkach i pływaniu po jeziorze, słowem o rekreacji, a teren Charstka stał się przemysłowym nieużytkiem z przecinającą go ulicą Budowlanych (oczywiście na pamiętkę budowniczych zapory).

Historia II

Lata 90-te to powstanie samorządów gminnych, których gospodarze starali się swoje „małe ojczyzny” przenieść do nowej, radykalnie zmienionej rzeczywistości wolnorynkowej. Dobczyce pod rządami burmistrza śp. Marcina Pawlaka zmieniały swoje oblicze, rozwinęła się znacząco strefa przemysłowa, dzięki której powstały nowe miejsca pracy, a gmina uzyskała wpływ z podatków. Poszukując nowych gruntów, którymi można by było zainteresować inwestorów, wskazywany był z czasem

również teren pod zaporą. Ostatecznie pomysł nie doszedł do skutku, a Charstek przez pewien czas gościł gietdę samochodową, zarastał krzakami i... czekał na swój czas. Mieszkańcy w sposób naturalny kierowali i kierują tam swoje kroki chcąc pospacerować i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Historia III

W 2015 r. weszła w życie ustawa o rewitalizacji. Na jej podstawie gminy mogły opracowywać Gminne Programy Rewitalizacji obejmujące obszary kryzysowe z powodu występujących negatywnych zjawisk społecznych, obszary zdegradowane, a także niezamieszkałe obszary przemysłowe. To ostatnie kryterium idealnie spełniał Charstek.

W Dobczycach ruszyła machina prac nad Programem Rewitalizacji: dyskusje, spotkania, szeroko zakrojone konsultacje społeczne, projekty, koncepcje, dokumenty. W ten sposób zrodziła się koncepcja przeznaczenia terenu pod zaporą na rekreację i turystykę, co, w kontekście stawiania w Dobczycach na turystykę, było wyborem oczywistym. „Nowy” Charstek sąsiadujący z zaporą i Wzgórzem Zamkowym, miał stanowić istotny element budowania wizerunku gminy stawiającej na ekoturystykę. Mieszkańcy zaproponowali tam powstanie parku sensorycznego, miejsc edukacji i aktywności oraz rekreacji. To zaś stało się częścią uchwalonego w 2017 roku Gminnego Programu Rewitalizacji. Zwieńczeniem dzieła było przygotowanie projektu „Parku sensorycznego 8 zmysłów”, złożonego w konkursie o dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego oraz przystąpienie do punktowej zmiany Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego z 2013 r. dla terenu pod zaporą. Łącznym złożone zostały trzy wnioski dotyczące zagospodarowania otoczenia Zbiornika Dobczyckiego. Dofinansowanie uzyskały jednak dwa pozostałe dotyczące ścieżki widokowej wzdłuż pozostałości zabytkowych murów miejskich, budowy kładki łączącej Wzgórze Zamkowe z koroną zapory oraz powstania tzw. parku miejskiego wraz z budową kortów tenisowych i basenu, z którego to budowy gmina ostatecznie zrezygnowała.

Zaskakująca decyzja

Plan budowy elektrowni fotowoltaicznej na terenie niemal całego Charstka był dla mnie podwójnym zaskoczeniem, po pierwsze jako mieszkancki Dobczyc, po wtóre jako radnej Rady Miejskiej, nie

mającej wiedzy, że kierunek prac wyznaczony w ramach Programu Rewitalizacji został w ten sposób zarzucony. Jakie skutki ma to dla faktycznej możliwości realizacji Programu, jaki tytuł do dysponowania gruntem miałyby uzyskać inwestor, czy przeprowadzono analizę możliwości wskazania innych gruntów na ten cel i – co najważniejsze – jakie korzyści z inwestycji miałby odnieść mieszkańcy? – to pytania, które stanowiły przedmiot złożonej przeze mnie interpelacji.

Bezpośrednio po zapoznaniu się opinii publicznej z planem budowy elektrowni pojawiły się pytania mieszkańców: w jaki sposób można ten proces zatrzymać, co z faktycznymi konsultacjami społecznymi, dlaczego wskazuje się na teren elektrowni obszar tak atrakcyjnie położony? Mieszkańcy postanowili wyrazić swoje opinie protestując, podpisując petycję – ponad 250 podpisów zebranych w ciągu tygodnia - a także zabierając głos na różnych forach internetowych.

Co dalej?

Zapowiadane przez Burmistrza specjalne posiedzenie komisji Rady poświęcone temu tematowi nie zostało zwołane, w związku z czym w gronie czterech radnych zwróciliśmy się o zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej. W porządku jej obrad znalazł się punkt dotyczący przypomnienia założeń projektu „Parku sensorycznego 8 zmysłów” oraz rezolucja wyrażająca sprzeciw wobec wspomnianych planów budowy elektrowni.

Sesja odbyła się w dniu 25 marca br. Po wielogodzinnej dyskusji, nie rozstrzygniętych wątpliwościach, głosowanie w sprawie przyjęcia rezolucji przeciwko budowie elektrowni, zakończyło się wynikiem 5 radnych „za”, 9 „przeciw”. Pojawiła się również odpowiedź na moją interpelację, z której wynika, że z 23 ha gruntu, po realizacji potencjalnej elektrowni, nadal zostaną tereny na rekreację. No, tak, tyle że w sąsiedztwie paneli fotowoltaicznych. O korzyściach dla gminy – nadal nic nie wiadomo.

Jaki będzie finał tej historii? Nie wiem. Wiem jedno: jeśli pytasz mieszkańców o zagospodarowanie wspólnej przestrzeni, opracowujesz uzyskane propozycje w konkretne plany i dokumenty, a potem z tych czy innych względów zmieniasz diametralnie te plany, odkładasz wszystko na półkę – spytaj wcześniej mieszkańców czy ten pomysł akceptują.



foto: maciej holuj

foto: maciej holuj

ELŻBIETA MARCINIĄK: Nie jestem przeciwna samej inwestycji

SEDNO: W POŁOWIE MARCA DOSZŁO W DOBCZYCACH DO PROTESTU PRZECIWKO PLANOWANEJ PRZEZ GMINĘ BUDOWIE FARMY FOTOWOLTAICZNEJ POD ZAPORĄ. BYŁA PANI GŁÓWNĄ JEGO ORGANIZATORKĄ. CO ZMUSIŁO PANIĄ DO PODJĘCIA TAKICH KROKÓW?

ELŻBIETA MARCINIĄK: Pierwsze informacje na ten temat pojawiły się w Internecie. Śledziłam stronę urzędu gminy z nadzieją na to, że pojawi się informacja, która naświetli sprawę. W ten sam dzień wystąpiłam pierwsze pytania do radnego z mojego okręgu wyborczego, ale niestety nie otrzymałam odpowiedzi. Następne dwa dni także nie przyniosły odpowiedzi ze strony burmistrza. Sytuacja stawała się bardzo niepokojąca, ponieważ burmistrz znany jest ze swej aktywności w sieci. Jednocześnie pojawiły się informacje od radnych, że odcina im się dostęp do dokumentacji, a całą sprawę utajnia.

Co w całej tej historii wzbudza Pani największe wątpliwości i obawy?

To przede wszystkim utajnienie sprawy, ale też brak informacji, brak konsultacji z mieszkańcami. Burmistrz Dobczyc znany jest z tego, że chwali się każdym najmniejszym sukcesem gminy. O ile rozumiem, że szczegóły rozmów mogą być poufne, to nie rozumiem dlaczego brak jest informacji o tym, że takie rozmowy są w ogóle prowadzone. Pamiętam kiedy na początku kadencji codziennie byliśmy raczeni newsami w rodzaju: już niedługo się wydarzy! Bądźcie czujni!

Podczas protestu burmistrz Dobczyc nie wyszedł do jego uczestników, pomimo iż przebywał na terenie budynku Urzędu Gminy i Miasta. Jak ocenia Pani taką postawę?

Bliskość ludzi to hasło wyborcze obecnego burmistrza. Niestety tylko hasło, w które już niewielu wierzy. Ja przestałam wierzyć. Mam jednak nadzieję, że burmistrz przemyśli sprawę i przyjdzie 21 marca pod zaporę, gdzie spotkają się mieszkańcy Dobczyc, którym nie podoba się projekt usytuowania farmy w tym miejscu, porozmawia z nimi i znacznie ich słuchać (nie pojawił się - przyp. MH). Chciałabym, aby dotarło do burmistrza, że oceniamy go właśnie jako urzędnika

na tym stanowisku, a nie jako pana Tomasza Susia. Póki co razie słyszymy że nie ma o czym (z nami?) rozmawiać. Pojawia się zatem pytania: czy mieszkańcy Dobczyc mają prawo pytać i czy mają wpływ na decyzje dotyczące ich miasta? No właśnie, skoro o mieszkańcach Dobczyc mowa, proszę nam powiedzieć, czy wie Pani, jaki mają stosunek do sprawy farmy fotowoltaicznej? Czy akceptują tę inwestycję w miejscu, w którym miał, za ich zrzeczą zgodą, powstać park sensoryczny?

Na stronie internetowej miastoinfo pojawił się sondaż, który mówi wyraźnie - nie dla farmy w tym miejscu. Chcę wyraźnie podkreślić, że nie jestem przeciwnikiem fotowoltaiki jako takiej, ale sądzę że miejsce wskazane przez gminę nie jest, z wielu względów, odpowiednie.

Czy szukała Pani poparcia dla swojej aktywności u radnych Rady Miejskiej? Jaką prezentują oni postawę w tej sprawie?

Część radnych, choć niewielka, wsparła moją aktywność.

Z tego co mi wiadomo, sama głosowała Pani podczas ostatnich wyborów samorządowych za kandydaturą Tomasza Susia. Czy dzisiaj czuje się Pani zawiedziona jego postawą?

Tak, czuję się zawiedziona. Miałam nadzieję że młody człowiek będzie otwarty, że tzw. świeża krew będzie się wiązała z korzyściami dla Dobczyc. Napisałam już publicznie i powtórzę tutaj raz jeszcze: głosowałam na kandydaturę Tomasza Susia na burmistrza Dobczyc pierwszy i ostatni raz.

Jakie byłyby Pani działania w tej sprawie gdyby to Pani piastowała urząd burmistrza Dobczyc?

To pytaniem z gatunku science fiction. Wiem natomiast jakich cech charakteru oczekuję od przyszłego burmistrza Dobczyc: jawności, przejrzystości i umiejętności wystuchiwania ludzi. Względy polityczne i prywatne animozje czy sympatie nie mają tu żadnego znaczenia. Protest udowodnił, że można się łączyć w ważnej dla mieszkańców sprawie, że chociaż sporo nas dzieli, to jednak wiele też łączy choćby przez fakt miejsca w którym mieszkamy. (MH)



Refleksja na zakończenie zimy

W latach powojennych zmaga-
no się z chorobami związany-
mi z okresem wojny i okupacji hitle-
rowskiej. Ludzie umierali na gruźlicę,
panowały się epidemie. Mimo to
uprawiano sport. Wszystkie ówczes-
ne media forsowały hasło „sport to
zdrowie”, powstawały na ten temat
piosenki. W połowie XX wieku w My-
ślenicach uprawiano różne dyscypliny
sportów zimowych, wykorzystując do
tego trwające tygodniami srogi, ob-
fite w śnieg i spory mróz zimy. Gdzie
tylko się dało, jeżdżono na nartach,
łyżwach i na sankach. Co odważniej-
si ślizgali się na łyżwach typu „Junak”
przykręcanych do zimowych butów,
trzymając się ciężarówek, które po-
konywały ubite, zaśnieżone drogi. Or-
ganizowano wyścigi skiringowe (na-
zwa pochodzi z języka norweskiego)
za motocyklami. Skiring to sport
zapomniany, który podczas II Zimo-
wej Olimpiady w St. Moritz w 1928
roku był dyscypliną pokazową. Pamie-
tam braci Wójcików: Tadeusz pro-
wadził motocykl, na nartach za mo-
tocyklem jeździł Wacek. Uprawia-
no narciarstwo na stokach Plebań-
skiej Góry i na Chełmie, organizo-
wano różnego rodzaju zawody, bie-
gano na tzw. śladówkach. Na prze-
łomie lat 50/60 zbudowano na Za-
rabi, na stoku Uklejny, obok Zam-
czyńska skocznia narciarską. Pracami
kierował słynny Stanisław Marusz.
Trzeba pochwalić pana burmistrza
za pomysł umieszczenia w miejscu,
gdzie stała skocznia tablicy informac-
cyjnej o tym obiekcie. Skakali młodzi

chłopcy, pamiętam Krzysztofa Rippe-
ra z Zarabia, syna sławnego rajdow-
ca, który później jako oficer WP pro-
wadził WF na Wojskowej Akademii
Medycznej w Łodzi. Zawody w sko-
kach w 1967 roku wygrał Stanisław
Rusnak ze Skomialnej Białej, dwu-
boista narciarski, członek kadry kra-
ju. Stasiu już dawno nie żyje. Zdoby-
wał mistrzostwo świata w slalomie
na nartach we Włoszech organizo-
wanych dla ludzi po przeszczepach
serca. Jego córka Ala jako uczenni-
ca szkoły średniej trenowała narciar-
stwo klasyczne (biegi) w myślenickim
MKS-ie z takimi dziewczynami jak:
Marta Pietrzak, Agata Krygier, Bea-
ta Tułacz, Jolanta Skałka, Małgorzata
Jaśkowiec, Halina Panuś, Renata Mi-
kosz. Trenerami byli Adam Kasiński,
były trener kadry narodowej kobiet i
Kazimierz Raba. Obaj wychowali wie-
le wspaniałych biegaczek i biegaczy.
Adam był trenerem vice mistrzyni
akademickiej świata Michaliny Ma-
ciuszek, a Kaziu czołowego biegac-
za Bolesława Skałki. W Osieczanach
pracował z młodzieżą Staszek Guba-
ła, który również był pierwszym tre-
nerem wielu czołowych narciarek np.
Sylwii Jaśkowiec. Nasze dziewczyny
wygrały spartakiadę centralną mło-
dzieży, którą zorganizowano w My-
ślenicach Ze względu na brak śniegu
na Chełmie dyscypliny biegowe od-
były się na Przełęczu Wierzbanow-
skiej. Biegaczki z Myślenic jako mło-
dzieżki wygrywały zawody w Jakuszy-
cach i na górze Bania w Rabce, gdzie
zajęły pierwsze miejsce w biegu na 3

x 3 km pokonując silne kluby i szko-
ły mistrzostwa sportowego. Były to
nieoficjalne mistrzostwa Polski klu-
bów sportowych. Nasze dziewczęta
trenowały na obozach letnich i zimo-
wych np. na Turbaczu, jak tylko poka-
zał się tam pierwszy śnieg.

W latach powojennych wykorzysta-
wano ślizgawki organizowane na od-
śnieżonym lodzie zamrażniętej Raby
i okolicznych stawów. Rozgrywano
pierwsze mecze hokejowe. W kolej-
nych latach, dzięki nauczycielom WF
powstawały lodowiska przy szkołach.
Prawdziwe uprawianie tego piękne-
go sportu rozpoczęło się kiedy na-
uczyciel WF-u z Myślenic, Andrzej
Gablankowski zbudował lodowiska
z prawdziwego zdarzenia, oświetla-
ne i wyposażone w bandy (szkoła
podstawowa nr.1 i LO im. Tadeusza
Kościuszki w Myślenicach). Zorgani-
zowano amatorską myślenicką sek-
cję hokeja na lodzie, o której pisał syn
pana Andrzeja - Piotr (Gazeta Myśle-
nicka z 7.02.2008 roku). W opisanych
w cytowanym artykule czasach zro-
dziła się idea budowy obiektu krytego
do uprawiania łyżwiarstwa. Do dzisiaj
podtrzymuje ją mój sąsiad, były ho-
keista pierwszoligowej drużyny hoke-
jowej Cracovii Andrzej Sroka (aktual-
nie Andrzej działa w Radzie Seniorów
tego klubu). Z Jego uprzejmości i w
Jego towarzystwie jeździmy na me-
cze hokejowe do Krakowa kibicując
sekcji hokejowej pań i panów. Sekcja
hokejowa męska to Comarch-Craco-
via, żeńska KS Cracovia 1906.

To wspaniale oglądać widowiskowe
zawody sportowe kiedy w hokeja
grają odważne i sprawne dziewczyny.
Kibice nazywają je sympatycznie
i żartobliwie „laski w paski”. Jak mówi
Stanisław Cieślak, trener i menadżer

sekcji kobiecej, damska drużyna ho-
keja cierpi na brak budżetu. Zawod-
niczki, trener i cała sekcja to miłośni-
cy tego sportu. Tylko dlatego wciąż
jeszcze funkcjonują. Myślę, że myśle-
nickie dziewczyny, skoro tak dobrze
grają w piłkę nożną (przy okazji gra-
tuję zawodniczkom Respektu My-
ślenice awansu do ekstrakligi futsalu)
to będą również grać w hokeja. Na-
leży tylko stworzyć im ku temu wa-
runki. Prezes KS Cracovia 1906 pan
Antoni Smoleń twierdzi, że wszyst-
kie sekcje klubu „cienko przędą”, bo
wstrzymano granty pochodzące od
samorządów, a sponsorzy borykają
się z problemami finansowymi zwią-
zanymi z pandemią. Mimo to funk-
cjonują nadal w nadziei, że nadejdą
lepsze czasy. Środowisko uprawiają-
ce hokej w Myślenicach na czele z li-
derem tej grupy nauczycielem WF-u
w ZS na Zarabiu Wojtkiem Gablan-
kowskim (nieдалeko pada jabłko od
jabłoni) nadal marzą o tym, aby nie
musieć jeździć do Nowego Targu,
Oświęcimia czy Czarnego Dunajca w
poszukiwaniu lodowiska. Wielu uwa-
ża, jak sportowcy Cracovii i amatorzy
z Myślenic, że obiekt do uprawiania
tego sportu mógłby powstać w My-
ślenicach. Myślę, że gdyby w mie-
ście powołano do życia „ciało” spo-
łeczne agitujące we wszystkich śro-
dowiskach samorządowych, sporto-
wych i gospodarczych za tym pomy-
słem, być może doszłoby do opraco-
wania założeń techniczno-organiza-
cyjnych dających początek powstania
krytego lodowiska. Pomimo trudnych czasów dla spor-
tu, musimy normalnie żyć i działać
bo optymizmu i determinacji spor-
towej bardzo potrzeba również do
walki z Covid - 19.

Zwykły chuliganizm, a nie ideologia

z miasta

**WPEŁNI PODZIELAM OBU-
RZENIE AUTORA ARTY-
KUŁU PT. „BEZPRECEDEN-
SOWY ATAK WANDALIZMU”,
KTÓRY 10 MARCA BR. NA SWO-
ICH ŁAMACH ZAMIEŚCIŁA „GA-
ZETA MYŚLENICKA”, JEDNAK
ŁĄCZENIE PIJACKICH WYBRY-
KÓW MŁODZIEŻY ZE STRAJ-
KIEM KOBIET JEST MOIM ZDA-
NIEM ZABIEGIEM NIETRAFIO-
NYM.**

Umieszczenie artykułu na pierwszej
stronie ze zdjęciem, na którym nie-
wiele widać i przytoczenie kary
ośmiu lat więzienia za pijackie wy-
bryki to przesada. Autor twierdzi,
że wandale, którzy dopuścili się nie-

godnego czynu, czerpią inspirację od
ludzi spod znaku błyskawicy. To pro-
wokacyjne stwierdzenie. Jestem nim
zdziwiony. Uważam, że młodzi chuli-
gani nie zdawali sobie sprawy z tego
co robią. Tym bardziej, że byli pijani,
co oczywiście w żadnym stopniu nie
usprawiedliwia ich czynu. Rozumiem
wrażliwość katolicką, ale łączenie aktu
wandalizmu z lewicą pachnie mi celo-
wą manipulacją. Jestem lewicowcem i
znam wielu ludzi o podobnych poglądach,
ale nikogo nie posądzam o takie
zachowanie. Jakie mogą mieć poglądy
polityczne ci smarkacze, warto
by zapytać ich rodziców (a może ka-
techetów?). To nie ziarno zasiane w
czasie fali manifestacji, ale po prostu

złe wychowanie. Nie bronię tych wan-
dali, uważam jak wszyscy, że powin-
ni zostać ukarani, ale nie powinniśmy
nic sugerować przed procesem, tym-
czasem artykuł w „GM” może być tak
właśnie odczytany. Oburzenie kurii kra-
kowskiej jest zrozumiałe, ale chyba jej
przedstawiciele mają świadomość, że
jej autorytet moralny jest nieco nad-
wyrażony wypowiedziami choćby bi-
skupa i kardynała. Kościół Katolicki w
Polsce przeżywa kryzys, który najwy-
raźniej odbija się na zachowaniach lu-
dzi, szczególnie zaś młodzieży. Nie po-
winno się zrzucać ordynarnych zacho-
wań na środowiska lewicowe, wśród
których są również katolicy. Moim zdaniem to, co wydarzyło się

w Myślenicach, to skutki ewiden-
tynych braków w wychowaniu, tak-
że tym religijnym. Kościół znalazł
się w kryzysie, bo zbyt rzadko lub
w ogóle nie wczytuje się w wypo-
wiedzi mądrych teologów, takich
jak ks. prof. Józef Tischner. W do-
brej wierze polecam lekturę książki
tego filozofa pod tytułem „Miłość
w czasie niepokoju”, którą wydano
w tym roku. Są to niepublikowane
wykłady, których wyboru dokonała
Joanna Podsadecka. Ja już książkę
przeczytałem, dlatego polecam ją
wszystkim. Zwłaszcza tym, którzy
potrafią przebaczać, bo przebacze-
nie to kwintesencja religii która po-
winna łączyć, a nie dzielić.

Na czym polegają konsultacje społeczne

O KONSULTACJACH SPOŁECZNYCH, A W ZASADZIE O ICH BRAKU, PISAŁIMY NA ŁAMACH „SEDNA” NIE RAZ I NIE DWA. BYWAŁO, ŻE W MYŚLENICACH ZAPOMINANO O NICH W NIE TAK ZNOWU ODLEGŁEJ PRZESZŁOŚCI LUB PRZEPROWADZANO JE „PO ŁEBKACH”, ABY ZBYĆ. DZISIAJ TEMAT KONSULTACJI SPOŁECZNYCH POWRACA ZA SPRAWĄ DOBCZYCKIEGO SPORU O PLANOWANE POSADOWIENIE FARMY FOTOWOLTAICZNEJ ORLENU NA TERENACH ZIELONYCH POD ZAPORĄ.

O sprawie piszemy na stronach 4 i 5, przypomnijmy zatem tylko, że burmistrz jest skłonny, aby projekt doszedł do skutku, część mieszkańców natomiast uważa, że projekt nie powinien być realizowany. Wśród krytycznych opinii kierowych pod adresem burmistrza Dobczyk jako jedna z głównych przewija się ta mówiąca o braku szeroko pojętych konsultacji społecznych. Zarzut jest poważny, bowiem chodzi o to, iż wódcarz niechętnie podejmuje w tym konkretnym przypadku szeroki dialog ze społecznością miasta wstuchując się w ich wolę. A to przecież nie ludzie są dla urzędnika tylko urzędnik dla ludzi. Przykładów samorządowej autokracji historia zna wiele. Jeszcze jeden, dobczycki, światła nie zmieni. Co najwyżej może zmienić (choć wcale nie musi) wynik wyborczy podczas najbliższych wyborów samorządowych.

Póki co warto przypomnieć definicję konsultacji społecznych, bo może ktoś, kto powinien, po prostu jej nie zna? Konsultacje społeczne są sposobem uzyskiwania opinii, stanowisk, propozycji itp. od instytucji i osób, których w pewien sposób dotkną – bezpośrednio lub pośrednio – skutki proponowanych przez administrację działań. Konsultacje społeczne to zatem proces dialogu pomiędzy przedstawicielami władz (każdego szczebla - od lokalnych po centralne) a mieszkańcami, mający na celu zebranie głosów mieszkańców i w oparciu o nie podjęcie przez władze optymalnych decyzji w sprawach publicznych. I to na temat konsultacji społecznych byłoby od nas na tyle.

(RED.)

ogłoszenie

**GRUPY: 7-10, 11-15 LAT
ORAZ SENIORKI
TRENUJ Z NAMI!**



Kontakt:
Magda - 665 740 800 Przemek - 603 996 756



nekrolog

odeszła WANDA JULISZEWSKA z domu Pulka

Mądry i dobry człowiek. Przyjaciółka z ławy szkolnej.

Bezinteresowna i serdeczna. Mgr pielęgniarstwa.

Wieloletnia nauczycielka Liceum Medycznego w Myślenicach.

Wielki żal.

Łączymy się w bólu z mężem i naszym kolegą

prof.dr.hab. Tadeuszem Juliszewskim.

koleżanki i koledzy z LO im. T. Kościuszki w Myślenicach –matura 1969

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przala
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panus
chirurgia naczyniowa: dr med J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilech, dr med. A.Scislawski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
ortopedia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Słęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonego dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznań umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.

Pprzed nami kolejna edycja konkursu grantowego „Działaj Lokalnie” – programu Polsko - Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce. Już 20 kwietnia b.r. zapraszamy do składania wniosków aplikacyjnych (więcej informacji znajdziecie Państwo na stronie internetowej www.arts-fun.pl oraz w mediach społecznościowych fundacji).

Na terenie naszego powiatu konkurs organizowany jest od 2013 roku, od kiedy Fundacja Sztuki, Przygody i Przyjemności ARTS stała się ośrodkiem konkursu „Działaj Lokalnie”. Co roku o mikrogranty mogą starać się organizacje pozarządowe, grupy nieformalne oraz instytucje publiczne z lokalnych wsi i miasteczek, które mają pomysł na ciekawą inicjatywę wspierającą rozwój społeczności, w ramach której funkcjonują.

Alina Słowik - koordynatorka Programu Działaj Lokalnie: - *Program oferuje miejscowym liderom i liderkom nie tylko środki finansowe, ale również możliwość zdobycia wiedzy i doświadczenia, które pomogą im dalej działać. Współpracując z różnymi osobami obserwuję, że zyskują one przeświadczenie, że są w stanie zrobić coś dla swojego środowiska i to zdaje się być ważniejsze niż same pieniądze, które otrzymują. My mamy pewność, że warto to robić i szukać nadal podobnych programów. Obecnie rozszerzamy formułę wsparcia otwierając Kooperatywny Ośrodek Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego K-ORSO, do którego już dziś zapraszamy.*

W Fundacji ARTS prowadzone są również i rozwijane projekty artystyczne, badawcze i partnerskie, które aktywizują społeczność lokalną, w tym (wy)twórczynię i (wy)twórców opiekujących się dziedzictwem kulturowym regionu. Tworzone internetowe archiwa oraz wykorzystywane „nowe technologie dla dziedzictwa”, na przykład stworzona crowdsourcingowa aplikacja EtnoStoria. Umożliwia ona łączenie się różnych podmiotów oraz samodzielną inwentaryzację, archiwizację dziedzictwa przez członkinie/ów społeczności lokalnych.

Organizujemy TARGI KSIĄŻKI - DZIEDZICTWO ZAPISANE LOKALNIE, które są jednym z głównych wydarzeń Europejskich Dni Dziedzictwa. W ramach targów przybliżane są publiczności pozycje wydawnicze, których tematyką jest lokalne dziedzictwo. Zachęcamy w ramach fundacji do wydawania swoich publikacji regionalistów, lokalnych liderów, pracowników instytucji kultury, twórców, dokumentalistów, archiwistów, animatorów, członków stowarzyszeń, kolekcjonerów, pasjonatów i zwykłych-niezwykłych mieszkańców.

Dla nas – „społeczniczek i społeczników” z NGO tematem ważnym jest „żeńszczyzna” - dziedzictwo kobiet. Zatem zachęcamy do zapisywania historii matek, ciotek, babek oraz prababek - kobiet z rodzinnych fotografii, mało znanych, zapomnianych kobiet, lokalnych społeczniczek, (wy)twórczyń. Dołączyliśmy również do SIECI POLSKICH I POŁONIJNYCH ARCHIWÓW SPOŁECZNYCH, aby tworzyć i wspierać inne podmioty do tworzenia tematycznych archiwów.



arts FUNDACJA
SZTUKI, PRZYGODY I PRZYJEMNOŚCI



**Działaj
lokalnie**



ZAPRASZAMY

Konkurs Działaj Lokalnie 2021

Pragniemy również poinformować, że od 2021 roku Fundacja ARTS jest wojewódzkim koordynatorem Europejskich Dni Dziedzictwa, już dziś zachęcamy do włączania się w organizację tego wydarzenia małopolskie organizacje, grupy artystyczne, instytucje, lokalne społeczności.

Fundacja ARTS składa gorące podziękowania za współpracę przy 8 edycjach konkursu grantowego Działaj Lokalnie mieszkańcom za współpracę i zaufanie, mediom za wspieranie i informowanie o naszych działaniach. Samorządom i samorządowcom za współpracę i wprowadzenie w gminach rozwiązań prawnych, umożliwiających funkcjonowanie programu. Gminom: Myślenice, Dobczyce, Siepraw oraz za ubiegłe lata gminom Wiśniowa, Raciechowice, Tokarnia, Lubień i Pcim.

Dzięki współpracy i wsparciu burmistrza Miasta i Gminy Myślenice i użyczeniu biura w Centrum Myślenic, Rynek 27 (I p.) uruchomiliśmy w Myślenicach KOOPERATYWNY OŚRODEK ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO (K-ORSO), do którego zapraszamy mieszkanki i mieszkańców. To tutaj świadczymy kompleksowe, przyjazne doradztwo w zakresie funkcjonowania NGO dla przedstawicieli organizacji pozarządowych, grup nieformalnych i liderów społecznych. Organizujemy profesjonalne kursy, szkolenia, warsztaty i wspieramy w zakresie tworzenia projektów związanych m.in. z ochroną i zarządzaniem dziedzictwem lokalnym.

Odwiedźcie nasze strony:

www.arts-fun.pl tu znajdziecie Państwo wszystkie informacje o fundacji

www.dziedzictwozapisaneloklanie.pl zapraszamy autorów i autorki na kolejną edycję Targów Książki, www.korso.arts-fun.pl - zapraszamy na bezpłatne konsultacje do Ośrodka K-ORSO

NA SAMYM POCZĄTKU, JAK TO Z POCZĄTKAMI BYWA, NIKT W DOBCZYCACH NIE WIEDZIAŁ CO OZNACZAJĄ TRZY, PISANE WERSALIKIEM LITERY – DPI. Z CZASEM JEDNAK ZŁAMANO SZYFR, CO DOPROWADZIŁO DO OSTATECZNEGO ROZWIĄZANIA ZAGADKI. DPI - DOBCZYCKI PORTAL INFORMACYJNY, DATA URODZIN - 2015 ROK, TWÓRCY - PAWEŁ RESZKA I KAROLINA MACHNICKA, MIEJSCE POSADOWIENIA – FACEBOOK.

Ani Paweł, ani Karolina nie ukrywają faktu, że DPI to dziecko... kampanii wyborczej, którą oboje prowadzili na rzecz ówczesnego kandydata na burmistrza Dobczyc.

- Zaczęliśmy działać w marcu 2015 roku. Spotkaliśmy się wtedy, aby wspólnie przeprowadzić kampanię wyborczą do wyborów uzupełniających na stanowisko burmistrza Gminy i Miasta Dobczyce. Jak się okazało, nasze pomysły zaczęły współgrać ze sobą i w ten sposób stworzyliśmy wspólnie wiele ciekawych materiałów. Duży nacisk położyliśmy na rzetelną informację z wykorzystaniem mediów społecznościowych – wspomina Paweł. Rzetelna informacja to zresztą zasada obowiązująca w DPI do dzisiaj. Jest ogólnie przyjętym standardem.

Jak łatwo policzyć DPI działa od sześciu lat i wciąż nie doczekał się w Dobczycach konkurencji. Zresztą zarówno Paweł, jak i Karolina nie traktują prowadzonego przez siebie portalu w kategorii „wyścigu szczurów”, po prostu rzetelnie i konsekwentnie, w żmudnej codzienności, dzień po dniu, robią swoje. Paweł śmieje się twierdząc, że nie interesuje ich żadna konkurencja, bowiem portal jest pozbawiony jakichkolwiek zależności biznesowych, należy tylko i wyłącznie do dwójki tworzących go ludzi i co najważniejsze działa pro bono. *– Prowadzenie portalu to nasza pasja – mówi Reszka. I to w zasadzie wyjaśnia wiele, jeśli nie wszystko.*



Twórcy portalu DPI 24 - Karolina Machnicka i Paweł Reszka

DPI 24

Ponieważ DPI z miesiąca na miesiąc powiększał swoje terytorium budząc zainteresowanie nie tylko mieszkańców Dobczyc, ale także mieszkańców okolicznych miejscowości, a liczba materiałów rosła lawinowo, DPI zmieniło nazwę na DPI 24. Dzisiaj portal może liczyć na jedenaście tysięcy polubień, jedenaście i pół tysiąca osób obserwujących go i kilkanaście... milionów wyświetleń. W archiwum ikonograficznym portalu znajduje się około 80 tysięcy zdjęć wykonanych zarówno przez Pawła jak i przez Karolinę (ale też zaprzyjaźnione osoby) bowiem oboje doskonale wiedzą do czego służy aparat fotograficzny. Co leży w sferze zainteresowań DPI? Odpowiedź na tak postawione pytanie jest bardzo prosta. Wszystko to, co interesuje

czytelników. Reporterzy DPI 24 są wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego. A to „coś” to nawet niewielki, organizowany przez gospodynie wiejskie event, impreza strażacka, otwarcie boiska sportowego, nowa inwestycja czy wydarzenie kulturalne. To także materiały o większym ciężarze gatunkowym, poruszające problematykę społeczną, kontrowersje, jak choćby wydarzenie z ostatniej chwili dotyczące farmy fotowoltaicznej i planowanego posadowienia jej pod zaporą dobczycką. DPI 24 jest zawsze na bieżąco i zawsze z ludźmi, którzy przejawiają aktywność społeczną. Kiedyś, w 2017 roku portal uczestniczył nawet w akcji poszukiwania małego chłopca.

- Zawsze wspominam opublikowaną przez nas informację o zaginionym 2,5-letnim chłopcu we wrześniu 2017 roku. W ciągu godziny post dotarł do 402 tysięcy internautów i w tym czasie „akcja” toczyła się jakby dwutorowo – w plenerze, gdzie poszukiwany był chłopiec i na naszym portalu, gdzie ludzie wymieniali się najnowszymi informacjami i organizowali się do pomocy w poszukiwaniach prowadzonych w terenie. To było niesamowite. Chłopiec został szczęśliwie odnaleziony – wspomina Paweł.

Jakie plany na przyszłość? Oboje, Karolina i Paweł deklarują konsekwentne działania. W DPI 24 nadal obowiązująć będzie hasło „Wszystko co ważne w jednym miejscu”, nadal nie zmieni się forma prezentacji, w której obowiązują trzy zasady: darmo, bezinteresownie i otwarcie, nadal dobczycanie, i nie tylko, będą mogli liczyć na informacje z pierwszej ręki. A wszystko to, jak twierdzą autorzy portalu, jeśli dopisze... zdrowie.

PS. Na naszej stronie internetowej www.esedno.pl znajdziecie Państwo duży wywiad, jakiego Karolina Machnicka i Paweł Reszka udzielili „Sednu”. Zachęcamy do lektury. (RED.)

reklama



Husqvarna
READY WHEN YOU ARE

GRATIS
PODKASZARKA 115iL
Z AKUMULATOREM
I ŁADOWARKĄ



Promocja trwa do wyczerpania zapasów lub do odwołania.

RATY 0%

20x0%
RRSO 0%

**TRAKTORY
HUSQVARNA**



Oferta kredytu ważna do 30.06.2020 r. lub do wyczerpania zapasów.

AUTORYZOWANY DILER I SERWIS - MLECZEK, MYŚLENICE, UL. SOBIESKIEGO 40 G, TEL. 12 2740004



Cukiernia
JAN DZIADKOWIEC
 Ul. Niepodległości 6
 32-400 Myślenice
 TEL.: 665 740 800

GMINA ZATOR
 Dolina Karpia
 WYDZIAŁ GOSPODARSTWA I PROMOCJI

Grafikon
Drukarnia i Wydawnictwo

🏠 Jaroszewice 324 | 34-100 Wadowice
 ☎ tel. +48 33 873 46 20 📠 fax +48 33 873 46 22
 ✉ e-mail: biuro@grafikon.com.pl 🌐 www.grafikon.com.pl

**ZŁOMOWANIE
 POJAZDÓW
 515-10-10-13**

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
 ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA

SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
 SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
 BIZNESOWE**

Dotacje
 Biznesplany

Rozliczenia UE
 Projekty B+R

tel: 507 119 029

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
 KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
 WZORNIKI | SEGREGATORY

zamów reklamę w
 „Sednie”
 i w www.esedno.pl
sednomyslenice@interia.pl



O tych co błoto kochają

foto:maciej holuj

BŁOTNA KĄPIEL W BOROWINIE JEST PODOBNO NIEZWYKLE KORZYSTNA DLA LUDZKIEGO ORGANIZMU. SĄ NAWET TACY, KTÓRZY CHCĄC JEJ DOŚWIADCZYĆ JEŹDŹĄ PO SANATORIACH I SŁONO ZA NIĄ PŁACĄ. TYMCZASEM SZANSE NA BŁOTNĄ KĄPIEL I TO ZA DARMO OTRZYMALI UCZESTNICY ZAWODÓW OFF ROADOWYCH ZORGANIZOWANYCH PO RAZ KOLEJNY W KRZYSZKOWICACH PRZEZ CZŁONKÓW MYŚLENICKIEGO KLUBU MOTOROWEGO.

Trudno przeliczyć zwały błota zalegające dolinę krzyszkowicką, gdzie na bezkresnych łąkach MKM upodobał sobie, za zgodą burmistrza Myślenic, organizowanie swoich imprez. Setki, o ile nie tysiące ton lepkiego błota, które przykleja się do każdego elementu samochodu i człowieka, to dla off roadowców nic nowego. Wszak właśnie dla takich warunków wielu z nich uprawia tę dyscyplinę sportu. Chodzi głównie o to, że czym trudniej, tym lepiej.

Pandemia i związane z nią obwarowania i restrykcje spowodowała, że kibice spragnieni są tego typu imprez. Pewnie dlatego na ugory w Krzyszkowicach przyjechało ich tak wielu. Pozostawmy do indywidualnej oceny kwestie zachowania epidemiologicznych rygorów, wszak impreza rozgrywana była na wolnym powietrzu (organizator zadbał o maseczki ochronne, które można było nabyć w biurze obsługi zawodów). Fakt pozostaje faktem, że Myślenicki Klub Motorowy chce i wywiązuje się ze swoich statutowych zobowiązań organizowania imprez motorowych. Na starcie błotnych zmagani stanęło 51 załóg w tym trzy kobiece. Rywalizowano o Puchar MKM w dwóch kategoriach: advance i extreme. Bardzo przydały się wyciągarki i podstawione przez organizatorów traktory. Głównie ze względu na wspomniane, a niepoliczalne pokłady śliskiego błota.

Jak zwykle prezesa MKM Pawła Kozaka spotkaliśmy przy kuchni polowej. Zawodnikom uczestniczącym w imprezie ochoczo wydawał darmową grochówkę i kiełbasę. W organizacji zawodów udział wzięło 30 osób, w tym piętnaście z legitymacjami klubowymi. Podobno nie była to ostatnia impreza zorganizowana przez MKM w tym roku. Wierzę w to. Oby tylko mojej wiary nie zachwiała wciąż dokuczająca nam pandemia. (MH)



foto:maciej holuj

PAWEŁ KOZAK, prezes MKM: *Impreza, myślę, udana. Zorganizowaliśmy ją pod hasłem „On i ona”, stąd obecność załóg kobiecych. Tym razem warunki na trasie były szczególnie trudne, gliniaste podłoże nie zdążyło wyschnąć. Chcielibyśmy, aby nasze zawody nie były jedynymi w tym roku, mamy oczywiście w planie następne, ale nie wiemy jak rozwinie się w kraju sytuacja epidemiologiczna.*

reklama



Osiedle
Słoneczne
w Myślenicach

5%

r a b a t u
na zakup mieszkania
o powierzchni powyżej
70m kwadratowych.



raba Dyczkowski

DEWELOPER
Biuro Sprzedaży

+ 48 605 33 33 07
raba-słoneczne.pl

32-400 Myślenice
ul. Drogowców 8

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe
RABA Dyczkowski i spółka sp. z o. o.



Nie lubisz czekać? Zamów SEAT-a Arona!

Odbierz swój samochód już po 7 dniach*

*szczegóły oferty dostępne u Doradców Handlowych



SEAT Dynamica Jawornik 525

dynamica.pl

Joanna Lejda, komisarz myślenickiej Komendy Powiatowej Policji jest żywym przykładem współczesnych trendów, które w sposób niebudzący żadnych wątpliwości udowadniają, iż określenie „męskie” zawody to już przeszłość. Komisarz Joanna Lejda pełni funkcję kierownika Referatu ds. Wykroczeń i z powodzeniem kieruje zespołem policjantów.

SEDNO: DO NIEDAWNA JESZCZE PRACA W POLICJI KOJARZONA BYŁA Z RODZAJEM MĘSKIM. OD PEWNEGO CZASU W POLICJI PRACUJĄ TAKŻE KOBIETY. JEST PANI JEDNĄ Z NICH. OD JAK DAWNA NOSI PANI MUNDUR?

JOANNA LEJDA: Pracuję w policji dokładnie od 29 sierpnia 2005 roku.

Współczesny policjant musi być osobą wykształconą. To dzisiaj już standard. Proszę powiedzieć, jak wyglądała Pani policyjna edukacja?

5 września 2005 roku rozpoczęłam szkolenie podstawowe w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, trwało ono prawie 12 miesięcy. Spędziłam na Mazurach cztery pory roku zdobywając pierwsze szlify policyjne. Była to dla mnie szkoła życia. Po pozytywnie zdanym egzaminie wróciłam do jednostki macierzystej, którą była i jest Komenda Powiatowa Policji w Myślenicach.

Wiem, że kontynuowała Pani naukę i uzupełniała swoje wykształcenie?

Tak. W 2009 roku ukończyłam pierwszy kurs specjalistyczny dla oskarżycieli publicznych w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Następnie w 2013 roku kurs specjalistyczny dla kadry kierowniczej średniego szczebla - zarządzanie zasobami ludzkimi w Szkole Policji w Słupsku. W 2014 roku uczestniczyłam w kursie dla organizatorów lokalnego doskonalenia zawodowego w policji w Szkole Policji w Ka-

emeryturę odszedł mój kierownik, zaproponowano objęcie jego stanowiska właśnie mnie.

Czy długo zastanawiała się Pani nad przyjęciem propozycji?

Miałam 5 minut na podjęcie decyzji. Byłam bardzo mile zaskoczona, ale i pełna obaw czy sprostim wyzwaniu. Zaryzykowałam i z perspektywy czasu nie żałuję, bo przecież ten, kto nie ryzykuje, podobno nie pije szampana. Dzisiaj już wiem, że uwielbiam to, co robię. Po prostu kocham tę robotę. W 2013 roku zostałam kierownikiem Ogniw ds. Wykroczeń, a w 2015 roku po reorganizacji kierownikiem Referatu ds. Wykroczeń.

Stwierdzenie „kocham tę robotę” zobowiązuje. Co ma w sobie ta praca, że tak bardzo ją Pani lubi? Z różnych przekazów wynika przecież, że praca policjanta nie należy ani do łatwych, ani do wdzięcznych?

Tak naprawdę to nie praca, ale służba w każdym wymiarze godzin i w każdych warunkach, wymagająca ogromnego poświęcenia, samozaparcia i dyspozycyjności. Fascynuje mnie w niej chęć niesienia pomocy innym i potrzeba stania na straży prawa, jak również to, że jest ciekawa, odpowiedzialna, pozbawiona monotonii. Każdy dzień przynosi ze sobą coś innego, coś nowego, cały czas zmuszona jestem do nauki, na przykład nieustannie zmieniających się przepisów.

JOANNA LEJDA: Kocham tę robotę (MH)

towicach oraz w kursie doskonalenia zawodowego z zakresu prawa wykroczeń dla policjantów województwa małopolskiego. W sierpniu 2015 roku zdałam pozytywnie egzamin wstępny na „oficerkę”, a 2016 roku rozpoczęłam najważniejsze szkolenie dla policjanta tj. szkolenie dla absolwentów szkół wyższych w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. Wróciłam na Mazury po latach na sześciomiesięczne szkolenie i po ciężkiej i intensywnej pracy 13 grudnia 2016 zdałam pozytywnie egzamin oficerski. Po ogłoszeniu wyników egzaminu byłam jedną z wielu szczęśliwych, którym to się udało - zostałam oficerem polskiej policji. W 2017 roku w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie odbyłam kurs w zakresie ceremoniału policyjnego, który zakończył się moją promocją oficerską na pierwszy stopień w korpusie oficerów młodszych policji tj. podkomisarza policji.

Wspaniały, ale też wymagający proces edukacji, gratuluję. Rozumiem, że przez cały ten czas nauki pełniła Pani swoje służbowe obowiązki. Jak przebiegała Pani kariera zanim została Pani komisarzem?

Po zakończonym szkoleniu podstawowym rozpoczęłam pełnienie służby w Wydziale Ruchu Drogowego, wówczas była to głównie służba zewnętrzna. Od swoich kolegów, w większości dzisiaj już policjantów na emeryturze, uczyłam się fachu. Przez cały czas musiałam dawać z siebie wszystko, aby im dorównać. Miałam szczęście, że na swojej służbowej drodze spotykałam ludzi, którzy zawsze służyli mi pomocą. Jeśli tylko miałam jakiegokolwiek wątpliwości pytałam, a oni doceniali mój zapał, zaś w chwilach zwątpienia mówili „Joanna dasz radę, bo kto jak nie Ty?”. Wykorzystując okazję, chcę z tego miejsca wszystkim im podziękować. Dziękuję także moim rodzicom i bliskim, za to, że zaszczepili we mnie wartości, dzięki którym jestem taką jaką jestem, za to, że uwierzyli we mnie i w mój potencjał.

Czy ten potencjał, o którym Pani wspomina okazał się kluczowy dla dalszej Pani kariery?

Chyba tak. W 2007 roku w Komendzie Powiatowej Policji w Myślenicach został utworzony Zespół ds. Wykroczeń, do którego zostałam przydzielona. Rozpoczyłam swoją „przygodę” z prawem wykroczeń, prowadziłam czynności wyjaśniające w sprawach o wykroczenia. Na początku związanych z ruchem drogowym, nieco później już w szeroko pojętym kontekście. Z czasem doceniono moją ciężką pracę i moje rzetelne podejście do wykonywanych obowiązków służbowych i w momencie, w którym na

Czy może Pani powiedzieć, na czym konkretnie polega Pani praca, czym zajmuje się kierownik Referatu ds. Wykroczeń Wydziału Prewencji?

Moja służba to głównie nadzór nad prowadzonymi czynnościami w sprawach o wykroczenia, właściwa organizacja pracy moich podwładnych funkcjonariuszy oraz duża odpowiedzialność za realizację zadań w referacie. Pomimo natłoku obowiązków służbowych zawsze staram się mieć czas dla moich współpracowników, jestem po to, aby im pomóc i od czasu do czasu ukierunkować prowadzone przez nich postępowania, bo przecież nie myli się ten, kto nic nie robi, a niekiedy ważne jest to, aby wysłuchać drugą osobę i zmienić podejście do sprawy, która na początku wydawała się oczywista, a potem stała zawiła i wymagająca wykonania wielu dodatkowych czynności. Zawsze powtarzam, że tworzymy jedność jako zespół i że naszym obowiązkiem jest wzajemny szacunek tak do siebie, jak i do tego, co robimy. Ostatecznie „gramy do tej samej bramki”. Oczywiście jest to, że jeśli wymaga się ode mnie, to ja wymagam od innych. Jestem dumna z moich podwładnych, że pomimo mnogości prowadzonych postępowań i angażowania się w inne czynności służbowe, wywiązują się z nich w sposób więcej niż rzetelny.

Kobieta policjant, to wciąż sytuacja, mimo tego,

że coraz więcej pań nosi niebieskie mundury, mało popularna. Jak Pani zdaniem kobieta odnajduje się w służbie policyjnej?

W ubiegłym roku minęło 95 lat od kiedy do państwowej policji zostały przyjęte pierwsze kobiety. Wówczas było ich niewiele, ale przecież od tamtych czasów, niemal przez wiek, wiele się zmieniło. Co prawda dawniej szeregi policyjne zdominowane zostały przez mężczyzn, jednak dzisiaj do służby wstępuje coraz więcej przedstawicielek płci pięknej. Kobiety policjantki realizują swoje zadania nie tylko w pionie prewencji czy kryminalnym, ale zajmują także stanowiska na wysokich szczeblach kierowniczych. Dzisiaj coraz więcej kobiet przywdziewa policyjny mundur. Policjantki, podobnie jak ich koledzy, patrolują ulice, zatrzymują groźnych przestępców, udzielają niezbędnej pomocy ofiarom zdarzeń. Z jednej strony stanowcze, z drugiej wrażliwe na każdą krzywdę. Na pewno łagodzą obyczaje, i o tym nie trzeba nikogo przekonywać. Służą jak najlepiej potrafią, bo zdają sobie doskonale sprawę z tego, że tylko wytrwałą pracą mogą zasłużyć sobie na szacunek i uznanie kolegów. Nie ma dla nich żadnej taryfy ulgowej. Codzienna realizacja zadań w policyjnym mundurze łączy się nierozdzielnie z niebezpieczeństwem, które niesie tak naprawdę każda interwencja, jednak dla wielu z nas, kobiet, zawód policjantki jest spełnieniem

Policjantki, podobnie jak ich koledzy, patrolują ulice, zatrzymują groźnych przestępców, udzielają niezbędnej pomocy ofiarom zdarzeń. Z jednej strony stanowcze, z drugiej wrażliwe na każdą krzywdę. Na pewno łagodzą obyczaje, i o tym nie trzeba nikogo przekonywać - JOANNA LEJDA

komisarz **JOANNA LEJDA** – w myślenickiej policji od 2005 roku, absolwentka Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie (tutaj też ukończyła szkolenie dla absolwentów szkół wyższych), w 2013 roku objęła w myślenickiej Komendzie Powiatowej Policji stanowisko kierownika Ogniw do spraw Wykroczeń, w 2015 natomiast stanowisko kierownika Referatu do spraw Wykroczeń, w 2016 roku z wynikiem pozytywnym zdała egzamin oficerski.

marzeń oraz swoistym wyzwaniem. Policjantki są bardzo rzeczowe, zawsze dają z siebie wszystko, są bardziej skrupulatne, sumiennie podchodzą do wykonywania obowiązków, starannie sporządzają niezbędną dokumentację. Niewątpliwie mają w sobie więcej empatii niż mężczyźni i doskonale odnajdują się w tym, co robią.

To niezwykle budujące słowa. Rozumiem, że ambicją każdej policjantki jest także uzyskanie awansu. Czy w Pani przypadku też?

Awans zawodowy, jak w każdym innym zawodzie, tak również w strukturach policji, jest bardzo ważny, świadczy bowiem o rozwoju, ale o kolejnym, ewentualnym awansie decydują moi przełożeni.

Jak pandemia wpłynęła na Pani pracę? Czy zweryfikowała w jakimś stopniu plany na najbliższą przyszłość?

W 2019 roku za zgodą Komendanta Powiatowego Policji w Myślenicach insp. Macieja Kubiaka podjęłam dodatkową pracę jako nauczyciel w Zespole Szkół im. Ks. Józefa Tischnera w Dobczycach w dwóch klasach liceum o profilu policyjnym. Spotkałam tam wielu fajnych, wartościowych młodych ludzi, którzy w większości chcieliby wstąpić w szeregi Policji. Czy tak się stanie pokaże czas. Z całego serca życzę im, aby spełniły się ich marzenia. Przez rok pracy w szkole starałam się przekazać młodym ludziom wiedzę z zakresu edukacji policyjnej. Czas pandemii sprawił, że trudno było mi godzić obowiązki służbowe z dodatkową pracą, dlatego pomimo, że odnalazłam się w nowej roli, musiałam z niej zrezygnować. Należę do tych osób, które biorą pełną odpowiedzialność za to, co robią. Nie chciałam zawieść ludzi, którzy obdarzyli mnie zaufaniem. Jeśli już coś robię to angażuję się w to na sto procent. Sama pandemia sprawiła, że każdy z nas przewartościował mniej lub bardziej swoje dotychczasowe życie i plany. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że w jednej chwili wiele może się zmienić. Dlatego nie planuję, nie wybiegam daleko w przyszłość. Co ma być, to będzie, najważniejsze jest nasze zdrowie i zdrowie naszych najbliższych, bo gdy ono jest są także siły i chęć do pracy i działania.



foto: maciej holuj



Konferencja - gmina Myślenice pracuje nad Strategią i SUMP-em

W Myślenickim Ośrodku Kultury i Sportu odbyła się zorganizowana przez myślenicki magistrat konferencja na zasadzie dwóch paneli dyskusyjnych o opracowaniu Zróżnicowanego Panelu Mobilności Miejskiej (SUMP), a także opracowaniu nowej Strategii rozwoju Gminy Myślenice na lata 2022-2032.

W panelach dyskusyjnych uczestniczyli eksperci, przedstawiciele rządu, a także władz samorządowych mających doświadczenie w opracowywaniu wspomnianych dokumentów. Zaproszeni do udziału byli ponadto przedstawiciele samorządów z całego powiatu myślenickiego, Sejmiku Województwa Małopolskiego, a także osoby zaangażowane we współpracę przy przygotowaniu SUMP oraz Strategii Rozwoju Gminy Myślenice. Konferencja była transmitowana na żywo, a jej zapis wciąż można obejrzeć w sieci.

- Konferencja to wydarzenie inauguracyjne rozpoczęcie prac nad dwoma niezwykle ważnymi dla wskazania kierunków rozwoju gminy Myślenice dokumentami strategicznymi: Planem Zrównoważonej Mobilności oraz Strategią Rozwoju Gminy. W zeszłym roku weszła w życie nowelizacja ustawy o zasadach kształ-

owania polityki rozwoju, która na nowo określiła system prowadzenia polityki rozwoju w Polsce. Po wielu latach dość swobodnego kształtowania dokumentów strategicznych, ustalono ramy w jakich opracowywana ma być Strategia Rozwoju Gminy, wykonano również pierwszy ważny krok w kierunku integracji planowania społeczno-gospodarczego z planowaniem przestrzennym poprzez wprowadzenie do tego dokumentu obowiązku opracowania modelu struktury funkcjonalno-przestrzennej. Zobligowano również samorządy do monitorowania efektów zaplanowanych działań. Przy okazji podjęcia prac nad tymi dokumentami, ważne jest przypomnienie dlaczego tak istotne jest ich opracowanie i jakie znaczenie będą miały kierunki w nich wskazane dla mieszkańców – mówił rozpoczynając konferencję burmistrz Jarosław Szlachetka. Pierwszym panelem dyskusyjnym moderowanym przez dr Janusza Jeżaka z Instytutu Ekonomiki Przestrzeni było przybliżenie znaczenia oraz możliwości jakie daje Sustainable Urban Mobility Plan, czyli nowe podejście do zarządzania mobilnością w obszarach funkcjonalnych. Zaproszonymi do dyskusji prelegentami byli Krzysztof Rodziewicz – dyrektor Departamentu Analiz Transportowych i Programowania Centrum Unijnych Projektów Transportowych, Adrian Mazur – dyrektor Departamentu Strategii Transportu z Ministerstwa Infrastruk-

tury, dr Michał Wolański – prezes Zarządu Wolański Sp. z o.o. oraz Tomasz Ożóg – zastępca burmistrza Miasta i Gminy Skawina. W drugiej części konferencji w moderowanej rozmowie z dr Januszem Jeżakiem uczestniczyli burmistrz Miasta i Gminy Zakliczyn Dawid Chrobaka, wiceprezes Towarzystwa Urbanistów Polskich dr hab. inż. arch. Maciej Borsa, a także burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka. - Praca nad strategią, którą rozpoczynamy ma być wspólnym wysiłkiem samorządu, mieszkańców, przedstawicieli ważnych lokalnych organizacji, moderowany i wspierany przez ekspertów. Partycypacyjny model opracowania dokumentów strategicznych to nie moda, a gwarancja by zaproponowane rozwiązania wynikały z potrzeb i oczekiwań mieszkańców, by mogli oni poczuć się częścią wspólnoty, mieć poczucie wpływu na otaczającą ich rzeczywistość. To również gwarancja, że strategia rozwoju nie będzie zapisem ogólnych stwierdzeń, a zbiorem konkretnych pomysłów na rozwój gminy dostosowanym do jej możliwości i potrzeb. Takie podejście to również pełna transparentność podejmowanych działań, gwarancja uwzględnienia interesów wspólnoty, a nie partykularnych interesów jednostek – wyjaśniał Jarosław Szlachetka, mając na uwadze podejście myślenickiego magistratu do opracowania nowej Strategii Rozwoju Gminy Myślenice.

Kolejne oczyszczacze powietrza w gminnych przedszkolach



W 2020 roku w ramach walki i zapobiegania rozprzestrzeniania się wirusa COVID-19 Miasto i Gmina Myślenice zakupiła 37 oczyszczaczy powietrza w kwocie 50 tysięcy złotych do wszystkich przedszkoli samorządowych, do lokalnego żłobka samorządowego oraz wszystkich oddziałów przedszkolnych przy szkołach. W tym roku zakupy te zostały uzupełnione o kolejne urządzenia. Tegoroczny zakup objął 27 urządzeń oczyszczających powietrze na kwotę 30 tysięcy złotych, co stanowi praktycznie całość zapotrzebowania wszystkich oddziałów przedszkolnych. - *To jedno z naszych licznych działań, które podejmujemy w trosce o czyste powietrze w naszej gminie, ale przede wszystkim mając na uwadze zdrowie naszych obywateli, szczególnie dzieci, które uczęszczają do naszych lokalnych placówek* - komentuje burmistrz Jarosław Szlachetka

W niecałe dwa lata udało się w pełni zaopatrzyć 17 z 25 placówek przedszkolnych. Do uzupełnienia pozostał ostatni etap, w którym jeszcze osiem jednostek oczekuje na wyposażenie we wspomniany sprzęt. - *Zakładam, że w najbliższym sezonie grzewczym uda nam się tego zakupu dokonać i nasze jednostki gminne oraz żłobek będą zaopatrzone w 100% w oczyszczacze powietrza* - mówi zastępca burmistrza Mateusz Suder.

Rada Rodziny w ramach gminnego Programu Wspierania Rodziny



W gminie Myślenice powołano zespół do spraw współpracy na rzecz rodzin, rodziców z dziećmi oraz dzieci i młodzieży nazwany Radą Rodziny. W dniu 15 marca 2021 r. w Urzędzie Miasta i Gminy Myślenice odbyło się robocze spotkanie nowo powstałej Rady, a także przedstawienie spectrum działań jakiego podejmą się członkowie zespołu. Członkowie powołanej przez burmistrza Myślenic Jarosława Szlachetkę Rady Rodziny odebrali z rąk zastępcy burmistrza Mateusza Sudra akt powołania do udziału w pracach zespołu. Wśród członków znaleźli się lokalni przedstawiciele różnych środowisk: Małgorzata Mischczak, Dorota Chudzik-Zięba, Magdalena Gorzelany-Dziadkowiec, Barbara Bylica, Weronika Cygan, Patrycja Gajewska-Dymek, Elżbieta Krzemieńska-Krupa, Beata Mirochna, Anna Kapusta, ks. Mariusz Słonina, Michał Funek, Marcin Jamróz, Agnieszka Kazanecka-Bylica, Piotr Szewczyk, Janina Łabędź oraz Michał Kasperk. Na przewodniczącą zespołu wybrano Beatę Mirochnę, na co dzień kierowniczkę Dziennego Domu Senior + w Myślenicach.

Zadaniem zespołu działającego pod kierownictwem Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Myślenicach jest opracowanie modelu koordynacji współpracy na rzecz rodzin, rodziców z dziećmi oraz dzieci i młodzieży. Przedmiotem jego działań będzie również diagnozowanie potrzeb rodzin oraz opracowanie gminnego informatora dla rodzin wraz z jego dystrybucją na terenie całej gminy.

Hybrydowa Kia Niro nowym radiowozem Straży Miejskiej



Samochód jest jednym z podstawowych narzędzi pracy Straży Miejskiej, dzięki któremu patrol może szybko dostać się na miejsce zdarzenia i służyć pomocą w każdym miejscu na terenie gminy. Komendant myślenickiej Straży Miejskiej Tomasz Burkat z rąk burmistrza Jarosława Szlachetki odebrał kluczyki do nowego radiowozu - jest to hybrydowa Kia Niro, która zastąpi wysłużonego Peugeota Partnera.

Straż Miejska pełni swą służbę na terenie Myślenic oraz aż 17 sołectw należących do gminy. Na tym terenie mieszka blisko 43 tysiące osób, więc skala przypadków wymagających działań strażników jest ogromna. Tylko w ubiegłym roku strażnicy miejscy podjęli niemal 3 tysiące interwencji, z czego 510 to ekointerwencje na terenie całej gminy.

- *Nad naszym bezpieczeństwem czuwa na co dzień 27 kamer systemu monitoringu, który obsługuje Straż Miejska. Praca strażników to też liczne interwencje, codzienna współpraca z policją, zabezpieczanie wydarzeń sportowych i kulturalnych, ale też służba w nagłych sytuacjach kryzysowych. Nie bez znaczenia są wykonywane przez straż działania edukacyjne, liczne spotkania również z dziećmi i młodzieżą z naszych szkół i przedszkoli. Nowy radiowóz na pewno przysłuży się w działaniach ekopatrolu. O wyborze hybrydowego samochodu marki Kia Niro zdecydował ekologiczny charakter pojazdu i niskie koszty jego utrzymania. Nowy rodzaj napędu jest proekologiczny i bardzo oszczędny, co ma dla nas ogromne znaczenie* - mówi burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka.

- *Nowy radiowóz został sfinansowany z miejskiego budżetu, hybrydowa Kia Niro kosztowała 122 tysiące złotych, posiada niezbędne elementy wyposażenia spełniające wymagania określone przepisami. Jestem przekonany, że samochód będzie pomagał naszym strażnikom podczas służby i usprawni ich codzienne działania. Niskie koszty eksploatacyjne nowego samochodu będą dobrym posunięciem w kwestii generowania budżetowych oszczędności* - dodaje komendant Straży Miejskiej Tomasz Burkat.

Wyrównany zespół tajemnicą sukcesu

PRZEMYSŁAW SENDERSKI:



foto: robert duszyk

Po raz kolejny kobieca drużyna piłkarska Respektu Myślenice zanotowała na swoim koncie duży sukces. To awans do ekstrakligi futsalu. O jego kulisach rozmawiamy z trenerem zespołu Przemysławem Senderskim.

SEDNO: TRENOWANE PRZEZ PANA FUTBOLISTKI RESPEKTU MYŚLENICE WYWALCZYŁY AWNAS DO EKSTRALIGI FUTSALU, WYGRYWAJĄC W OSTATNIM MECZU SEZONU Z TARNOWIĄ WE WŁASNEJ HALI 5-3. CZY EKSTRALIGA TO NAJWYŻSZA KATEGORIA ROZGRYWEK W NASZYM KRAJU?

PRZEMYSŁAW SENDERSKI: Tak. Ekstraliga to absolutna futsalowa elita. Grają tu tylko najlepsze drużyny.

Jak wygląda organizacja tych rozgrywek?

Drużyny podzielone są na dwie grupy: północną i południową. Nasz zespół rywalizował będzie w tej drugiej. Rozgrywki toczą się na zasadzie: mecz, rewanż. W końcówce sezonu wyłonione zostaną cztery najlepsze drużyny, tzw. final four, które stoczą ze sobą bój o miano mistrza.

Piłkarki Respektu już kiedyś rywalizowały w hali?

Tak. Graliśmy w futsal w poprzednich latach, ale w kategoriach U-16 i U-18.

Z jakim efektem?

Zajmowaliśmy trzy razy piąte miejsca w MP U-18, a trzy lata temu wywalczyliśmy „brąz” Mistrzostw Polski w kategorii wiekowej do 16 roku życia.

Skąd wziął się pomysł na to, aby drużyna Respektu rywalizowała także pod dachem hali, nie tylko na trawie?

W poprzednim sezonie podjęliśmy decyzję o włączeniu się w rywalizację II ligi. Chodziło o to, aby nie przespać zimy, aby ten okres nie był dla zawodniczek okresem martwym.

Bardzo szybko udało się wam awansować do wyższych lig?

Owszem. Najpierw awansowaliśmy do I ligi, a w tym roku do ekstrakligi. Rywalizację potraktowaliśmy jako formę przygotowań drużyny do rundy wiosennej na trawie. Te dwa awanse uważam za duży sukces.

Czy spodziewał się Pan tak szybkiego awansu?

Moje zawodniczki dysponują już całkiem sporymi umiejętnościami, wiem doskonale co potrafią i na co można w ich wydaniu liczyć, na tej podstawie przypuszczałem, że możemy znaleźć się w czubie I-ligowej tabeli.

Czy wygranie I ligi i osiągnięcie awansu do ekstrakligi wymagało od Pana drużyny dużego wysiłku?

W futbolu nic nie dzieje się bez ciężkiej pracy. Dziewczeta musiały godzić przygotowania do rundy wiosennej z meczami w hali. To 3, 4 treningi w tygodniu i regularnie rozgrywane mecze w hali. To spory wysiłek.

W pokonanym polu Respekt pozostawił cztery inne zespoły. Podobno nie straciliście w tych rozgrywkach nawet jednego punktu?

To prawda. Rozegraliśmy w sumie dziewięć kolejek, wygrywając wszystkie mecze.

W tym z Tarnovią, najgroźniejszym rywalem w tabeli?

Pokonaliśmy piłkarki z Tarnowa u siebie w stosunku 5-3 i na wyjeździe 7-4. Były to trudne mecze, ale udowodniliśmy w nich swoją wyższość.

Czy w hali korzystał Pan z tych samych zawodniczek, które występowały podczas II – ligowych zmagani na trawie?

Tak. Gramy tylko swoimi wychowankami. Zespół, który wywalczył awans w futsalu, to te same zawodniczki, które występują na trawie, uzupełnione wchodzącymi juniorkami. Przyjęliśmy zasadę, że gramy wyłącznie swoimi piłkarkami, chociaż w futsalu dopuszczalne jest uzupełnianie



Na naszym zdjęciu drużyna Respektu po ostatnim meczu w I lidze futsalu z Tarnovią. Od lewej stoją: Jan Dziadkowiec (prezes klubu), Krzysztof Socha, Przemysław Senderski (trener), Maria Dziadkowiec, Klaudia Rypel, Mariola Stojeba, Natalia Topa, Karolina Topa, Jakub Madej (fizjoterapeuta), Józef Topa (wiceprezes klubu), Sonia Jurka, Agnieszka Bobowska, Maria Topa, Angelika Socha, Martyna Szymoniak, Julia Dydula, Oliwia Płachta, Zuzanna Węglarz. Na zdjęciu brakuje Magdaleny Mentel, Mileny Hajduk oraz Olgi Kasprzyckiej, zawodniczek, które także mają wkład w awans zespołu do ekstraklasy.

drużyny zawodniczkami pochodzącymi z innych drużyn i klubów.

A zatem ile futbolistek Respektu wzięło udział w rozgrywkach, które doprowadziły Was do ekstraklasy? Iloma zawodniczkami Pan dysponował? W sumie dziewiętnastoma. Mogłem stworzyć z nich trzy, wymieniające się w czasie meczu czwórki plus bramkarki.

Nie pytam o to, czy są różnice dzielące rozgrywki na trawie od futsalu, bowiem zdaję sobie sprawę z tego, że są, ale zapytam jak duże? Czy zawodniczka grająca rewelacyjnie na trawie gra również dobrze na parkiecie?

Istotnie mecz na trawie a mecz w hali to jakby dwie odmienne dyscypliny, choć łączy je wspólna idea. Piłkarka grająca w hali musi dysponować nienaganną techniką oraz kondycją. W meczu na trawie są momenty przestoju, podczas których zawodniczka ma szansę szybko zregenerować siły. W hali nie ma na to czasu, bowiem tutaj wszystko dzieje się bardzo szybko, na dużych obrotach, niezwykle intensywnie. Stąd częste zmiany czwórek.

Czy umiejętności nabyte w hali przekładają się potem na grę na trawie?

Oczywiście. Technika, umiejętność operowania piłką, wybieganie, walory fizyczne, to wszystko można doskonale wytrenować przez grę w hali, a co za tym idzie podnieść swój sportowy poziom.

Czym różni się sama piłka futsalowa od takiej klasycznej, którą rozgrywane są mecze na boisku trawiastym?

Ta do futsalu posiada jedną ważną, odróżniającą ją od klasycznej piłki cechę, po koźle czyli po odbiciu się od podłoża bardzo szybko tapie z tym podłożem kontakt.

Ilkroć rozmawiałem z Panem na temat zasług poszczególnych zawodniczek w odniesieniu sukcesu, podkreślał Pan, że na pochwałę zasłużył cały zespół. Czy teraz jest Pan tego samego zdania czy może wymieni Pan nazwisko futbolistki, która w sposób specjalny zasłużyła na to wyróżnienie?

Nie zmieniam zdania. Tajemnica naszego sukcesu tkwi w tym, że dysponujemy bardzo wyrównanym zespołem. Każda wchodząca na boisko czwórka była i jest w stanie zagrać na wysokim poziomie. Tak więc powtórzę po raz kolejny – na pochwałę zasłużyła cała drużyna.

Czeka Was trudny rok. Już niedługo ruszy runda wiosenna na trawie, na jesieni będziecie musieli zmierzyć się z elitą drużyn futsalu. Z jakimi nadziejami wkraczacie w kolejny sezon, jakie są Wasze cele na ten rok?

No cóż, na trawie chcielibyśmy znaleźć się w pierwszej trójce tabeli. Od pierwszego miejsca dzieli nas zaledwie sześć punktów. To nieduża różnica. Tutaj

wszystko jest jeszcze otwarte. Będziemy walczyć. Nawet awans do I ligi?

Tak. Myślę, że awans jest w naszym zasięgu.

A w futsalu?

Tutaj będziemy rywalizować z pięcioma innymi zespołami, między innymi z drużynami z Bielska – Białej, Krakowa, Głogówka, Słomnik. Liga ruszy dopiero w listopadzie, mamy zatem dużo czasu na to, aby dobrze się do tych rozgrywek przygotować. Chcemy w nich wypaść jak najlepiej.

Chciałem Pana na koniec zapytać o zupełnie coś innego. Do niedawna jeszcze był Pan także zawodnikiem piłkarskiej drużyny Dalinu. Dlaczego już Pan nim nie jest?

Zrezygnowano z moich usług tłumacząc ten fakt względami sportowymi.

Czy czuje Pan drastyczny spadek formy?

Nie sądzę, abym nie mógł sprostać roli zawodnika Dalinu ze względu na mój poziom sportowy. Czuję się nieszczęśliwie, w Dalinie spędziłem wiele lat i jestem całym sercem z tym klubem. Dlatego boli sposób w jakim przebiegło rozstanie.

Czy ta sytuacja jest równoznaczna z tym, że nie będzie Pan kontynuował swojej piłkarskiej kariery?

Nie. Zostałem zawodnikiem Węgrzanki Węgrzce i w tym klubie będę kontynuował swoją przygodę z piłką jako zawodnik.

(MH)

POLECAM:

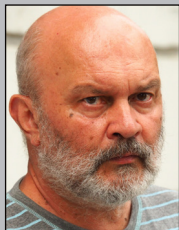


foto: maciej holuj

zdjęcie fotograficzne

jurek fedirko



Stanisław Jawor

foto: maciej holuj

na wyobraźnię przestały działać słowa - - i na patrzeć coraz mniej oddziałują słowa - - czy milczenie działa na nie? - - inspiracje mogą być i są różne - - poruszamy się przez słowa - - poruszamy się przez milczenie - - poruszamy się słowami - - poruszamy się milczeniem - - każdy z nas ma swój świat patrzenia widzenia - - ten świat teraz najczęściej w obrazach - obrazami - - jesteśmy na wielkim zakręcie cywilizacyjnym - obraz zastępuje słowo - - słyszymy o końcu ery Gutenberga - pisanych drukowanych czytanych słów - - przejął obraz nasze komunikowanie się - - widzenie przejęło - - dominuje - - zaczęliśmy poruszać się obrazami - przez obrazy - i w obrazach - - potrzebujemy ich do widzenia świata - - potrzebujemy ich do interpretowania - do komunikowania się - do bycia obraz - jaki? - - relacjonujący świat - czy interpretujący - - odwieczny problem każdego twórcy - jaką postawę przyjmując - jaką formę nadać swojemu komunikatowi - - mnogość mnogość sztuk wizualnych - - wśród nich najbardziej dziś rozpowszechniona fotografia

fotografia - fotografia nie jest zdjęciem - choć nim może czasem być - - w języku polskim nieszczęśliwie - moim zdaniem - funkcjonują dwa zamienne słowa: fotografia i zdjęcie - - zdjęcie jest czynnością zdejmowania - - utrwala obraz świata nie jego zdjęcie - a fotografia - pisanie światła/pisanie światłem - -

dla mnie ważne rozróżnienie - - o tak powszechnym selfie możemy powiedzieć że to wręcz klasyczne zdjęcie: zdejmujemy siebie samego by przechować w pamięci - fotografia nie zdejmuje - choć może

fotografia jest sztuką - gdy posługujący się nią wie co chce, w

jakim sposobem - przedstawić zakomunikować - - świadomie posługuje się światłem utrwalanym przez aparat mechaniczny Stanisław Jawor w cyklu „Morawina” fotografuje - nie robi zdjęć - - te dwie fotografie są grą artystyczną na wielu poziomach - - patrząc na nie od razu pojawia się pytanie o temat - - nie ma jednoznacznej odpowiedzi - - bo jednocześnie tematem jest ziemia/natura - ale i światło - jak i autorefleksja samej fotografii - - kadr zawężony do fragmentu ziemi - zoranego pola w terenie pagórkowatym - - jest śladem działania człowieka - fantazyjnie orzającego - - oracz jest ukrytym - ale obecnym bohaterem - - fotografia skupia się na świetle - w jaki sposób rozkłada się na bruzdach ziemi - - jak blikuje i jak ściemnia się - tworząc cienie - - możemy odebrać to jako wielką walkę światła i mroku/cienia - - fotografie tak kadrowane zbliżają się prawie do abstrakcji - - są i naturą - i abstrakcją - - świetnie Staszek Jawor wybiera prezentację czarno - białą - a nie kolorową tego ujęcia - - graficznie pokręcone linie to abstrakcja - - choć wiemy że to natura - realny konkretny świat - grube ziarno uzasadnia zamiar artystyczny w mistrzowski sposób Stanisław Jawor posługuje się techniką fotograficzną - -

przekazany komunikat zachęca odbiorcę do własnej interpretacji - dookreślenia tego fotograficznego świata - - świetna rozmowa - - wartość nie tylko artystyczna - - dla fotografów ważna lekcja - zdjęcia rzeczywistości jeden do jeden nie są dobrą fotografią - opowiadają o czynności zdejmowania - - artystyczna fotografia mówi światłem - indywidualnie niepowtarzalnie - -

fotografowie piszcze światłem - jak Staszek Jawor



stanisław jawor "morawina"





WYDAWAĆ BY SIĘ MOGŁO, ŻE TEMAT PSÓW, KTÓRE PRZEZ PONAD SIEDEM LAT MOGLIŚCIE PAŃSTWO OGLĄDAĆ W KOLEJNYCH NUMERACH „SEDNA”, A KTÓRE RYSOWAŁY DLA NAS MNIEJ LUB BARDZIEJ

ZNANE OSOBY ZE ŚWIATA POLITYKI, KULTURY I SPORTU, TO JUŻ HISTORIA. NIC BARDZIEJ MYLNIEGO. PO PÓŁTORA ROKU OD MOMENTU ZAPRZESTANIA PREZENTACJI W GAZECIE, PSY POWRACAJĄ I TO W ZUPEŁNIE NOWYM WYDANIU.

Kiedy pod koniec 2019 roku, w MOKiS, podczas wernisażu wystawy prezentującej rysunki psów, zatytułowanej „Pies jaki jest każdy widzi” znana aktorka scen krakowskich (notabene jedna z autorek rysunku psa) Magdalena Sokołowska – Gawrońska zaproponowała, aby wszystkie pieski znalazły się

„Psia” książka w drodze

w jednym miejscu, czyli w książce, ziarno zostało rzucone. Jego dojrzewanie trochę trwało. Z różnych zresztą przyczyn. Głównie finansowych. Papier, skład i druk nie są dzisiaj tanie. Wreszcie udało nam się zebrać zaproponowaną przez drukarnię (tę samą, która co miesiąc drukuje naszą gazetę) kwotę i sprawa ruszyła z kopyta.

Środki na druk książki, która nosić będzie ten sam tytuł, co rubryka w „Sednie” – „Pies jaki jest każdy widzi” pochodzą od: Urzędu Miasta i Gminy Myślenice, byłego senatora RP, obecnie radnego Sejmiku Województwa Małopolskiego Stanisława Bisztygi, wydawcy naszej gazety – glogoczowskiej firmy „Vargen”, reprezentowanej przez jej właściciela Zbigniewa Wilka, Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu oraz myślenickiej Fundacji Sztuki, Przygody i Przyjemności (ARTS) z jej prezeską Agnieszką Wargowską na czele. Instytucje te odpowiedziały na nasz apel, za co serdecznie im dziękujemy. Tylko dzięki nim możemy dzisiaj zapowiedzieć rychłe pojawienie się na lokalnym rynku wydawni-

czym firmowanej przez redakcję „Sedna” książki. Od strony technicznej projektem i składem książki zajęła się Natalia Nowacka, artystka grafik, absolwentka Wydziału Grafiki krakowskiej ASP, od trzech lat wicedyrektorka MOKiS, słowem wstępnym książkę opatrzył nasz redakcyjny kolega Jurek Fedirko. Wolumin liczyć będzie 94 strony, na których znajdą się reprodukcje 87 rysunków wraz z portretami ich autorów. Nakład książki obejmie 300 egzemplarzy. 87 z nich wręczonych zostanie autorom rysunków, resztę będziemy mogli bezpłatnie udostępnić sympatykom naszej gazety i tym, którzy książkę zechcą włączyć do swoich domowych księgozbiorów. Być może nadużywamy nieco słowa „książka” – wolumin mieć będzie bowiem rozmiary 16,5 cm na 23,5 cm i twardą okładkę, dla nas jednak sam fakt realizacji wydawnictwa jest sporym wydarzeniem, dlatego pozostaniemy przy tej nazwie.

Pisząc te słowa nie potrafimy jeszcze precyzyjnie podać daty ukazania się książki. Możemy jednak obiecać, że wydarzenie to dojdzie do skutku w naprawdę nieodległej przyszłości. Kiedy już dojdzie poinformujemy Was o tym. (RED.)

jurek fedirko

felieton

Wbyciu z Drugim – Człowiekiem – w relacji z nim najważniejsze podziękowanie za to, co robi, jaki jest. Obok podpowiedzi co jest nie tak. Czasem wystarczy: dziękuję! Przekazane w czterech czy. Serdecznie. Jednak – moim zdaniem – niezbędne jest także publiczne podziękowanie za działalność, czynione dobro, pracę na rzecz społeczeństwa, artystom za twórczość, społecznikom, wolontariuszom za bezinteresowne niesienie pomocy, tym na stanowiskach za pracę na rzecz i dla ludzi, dla środowiska. Powiedzieć: d z i ę k u j ę ! Mamy sporo różnych form dziękowania: adresy, listy, nagrody okolicznościowe. Chciałbym - Droga Czytelniczko/Czytelniku – podpowiedzieć o jednej formie, dotąd prawie nie wykorzystywanej przez władze samorządowe.

W imieniu redakcji SEDNA, chciałbym prosić – bo to prośba – o rozważenie i wnioskowanie o państwowe nagrody i odznaczenia. O wnioskowanie

Powiedzmy Drugiemu dziękuję

dla przedstawicieli gmin i miast Ziemi Myślenickiej o występowanie:

do urzędu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z wnioskami o nadanie krzyży zasługi i wyższych odznaczeń państwowych

do urzędu prezydenta RP o nadanie dla wybitnie zasłużonych mieszkańców powiatu myślenickiego medalu 100-lecia niepodległości (jest jeszcze taka pula)

do ministerstw z wnioskami o nadanie odznaczeń resortowych - w tym:

do ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z wnioskami o przyznanie artystom Medalu „Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS” (trzystopniowy: brą-

zowy, srebrny, złoty).

Podpowiadam. Uważam wnioskowanie za powinność naszych urzędów gmin, starostwa. Możliwości jest sporo. Mam nadzieję, że podziękujemy za służbę społeczną na rzecz naszego środowiska zasłużonym. Liczę na ruszenie z miejsca. Liczę na dobrą wolę. Liczę na ruch radnych – gmin, miast i gmin, starostwa.

My, Myśleniczanie Ziemi Myślenickiej tego potrzebujemy. Tak myślę. Chciałbym, by w imieniu społeczeństwa podziękować wyróżniającym się, zasłużonym. To prośba – to apel do wójtów, burmistrzów, starosty; do urzędów gmin i starostwa. Wnioskujemy. Wnioskujemy.

Obok: dzień dobry, do widzenia, proszę, przepraszam – d z i ę k u j ę jest najważniejszym naszym w relacji z Drugim.

Wielu, wielu na to podziękowanie publiczne zasługuje.

poznajmy się: PIOTR MAGIERA dyrektor myślenickiego Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego

imię – Piotr, nazwisko – Magiera, urodzony – w 1965 roku w Myślenicach, miejsce zamieszkania – Myślenice, wykształcenie – wyższe – Akademia Pedagogiczna w Krakowie – Pedagogika Specjalna, AWF Katowice studia podyplomowe, specjalizacje nauczycielskie, Akademia Pedagogiczna w Krakowie – zarządzanie oświatą, Akademia Rolnicza - technologia żywienia człowieka, zawód wyuczony i wykonywany – nauczyciel, hobby – sport, ulubiona potrawa - pierogi ruskie mojej żony, ulubiony owoc – kiwi, ulubiony aktor - Daniel Olbrychski, ulubiony kolor – czerwony, ulubiona dyscyplina sportu - Formuła 1, ulubione zwierzę – pies, ulubiony polityk - jeszcze się nie urodził, ulubione zajęcie - przebywanie z wnukiem, ulubiony pisarz - Jacek Niziurski, kraj, który chciałbym zobaczyć – Peru, w wolnych chwilach najchętniej - jeżdżę na rowerze, jeżdżę samochodem marki – BMW, używam kosmetyków firmy - Old Spice, używam telefonu marki – Xiaomi, gdybym wygrał milion, moim pierwszym zakupem byłby – dom, moją mocną stroną jest – kreatywność, do swoich słabości zaliczam - słabość do stolicy, w mojej pracy najważniejsze jest – konsekwencja i wytrwałość, nigdy nie przykładam większej wagi do – pogody, nie lubię, kiedy - ktoś się spóźnia, mój podziw budzi – przyroda, u innych najbardziej cenię sobie – życzliwość, mało kto wie o tym, że - lubię operę, największe wrażenie robi na mnie - tempo rozwoju mojego wnuka Franciszka, nawyk, z którym muszę walczyć to – nieskromnie powiem, że nie mam takich, największym moim osiągnięciem życiowym jest – rodzina, kiedy idę na spacer, to - najchętniej podziwiam widoki, gdybym mógł, zmieniłbym w swoim otoczeniu - zmniejszyłbym zanieczyszczenie środowiska, marzę o tym, aby – zawsze otaczali mnie dobrzy, życzliwi ludzie z poczuciem humoru



Okupacja

teresa święch
cz. I



fot. maciej holi

OKUPACJA TO SŁOWO OBEJMUJĄCE STRASZNY OKRES W ŻYCIU KAŻDEGO MIESZKAŃCA NASZEJ OJCZYZNY, WYPEŁNIONY DLA WIELU CIERPIENIEM, BIEDĄ, BEZSILNOŚCIĄ I STRACHEM O ŻYCIE WŁASNE I SWOICH BLISKICH. DLA MNIE BYŁ TO OKRES DZIECIŃSTWA, MIĘDZY SZÓSTYM A JEDENASTYM ROKIEM ŻYCIA.

Daleka jestem od uogólnień i szufladkowania wszystkiego, podziału na dobre i złe, białe i czarne. Nie znoszę skrajności i myśląc o Niemcach biorę pod uwagę fakt, że pierwsze obozy koncentracyjne powstawały na terenie Niemiec dla Niemców. Podobnie mieszkańcami łagrów w Rosji byli również Rosjanie. Nie będę rozwijać tego wątku, bo nie chcę zamienić moich wspomnień na wykładnię moich poglądów. W moim zamiarze mają to być obrazki z przeszłości. Piszę o tym dlatego, że wbrew moim późniejszym poglądom pozostał we mnie strach dziecka patrzącego na umundurowanych Niemców. Kiedy oglądałam filmy z ich udziałem, przechodzi mnie dreszcz. Zwyczajnie boję się. Dlatego też pomimo mojego zamiłowania do języków obcych, nigdy nie chciałam uczyć się języka niemieckiego. Pamiętam z dzieciństwa same negatywne słowa niemieckie, które miały ścisły związek z faktami z czasu okupacji hitlerowskiej, takie jak: halt, Hände hoch, schneller, nur für Deutsche czy polnische Schweine.

Początkowo życie codzienne toczyło się na pozór normalnie, można było uprawiać sporty, chodzić na spacer, odbywać kuligi (jak choćby ten z 1940 roku do Pcimia zakopianką, opisywany przez mnie w jednym z wcześniejszych odcinków cyklu „Obrazki z przeszłości”). We wszystkim jednak istniały znaczne ograniczenia i coraz większa bieda zaglądała do wielu domów. Obowiązywała godzina policyjna, w zimie z tego co pamiętam, od 20 – tej, w lecie od 21 – szej. Będąc poza domem ludzie nerwowo zerkali na zegarki, aby zdążyć przed godziną policyjną do swojego miejsca zamieszkania. Spotkanie z patrolem niemieckim po godzinie policyjnej groziło aresztowaniem, wywiezieniem do obozu lub na roboty do Niemiec. Obowiązywał także nakaz zasłaniania okien od zmroku do świtu. W naszym domu, jak i w innych domach, służyły do tego rolety wykonane z czarnego papieru. Papier ulegał szybkiemu zniszczeniu i trzeba było przyklejać na rolety łaty z pasków papieru.

Bardzo dobrze zapamiętałam wydarzenie jednego z zimowych wieczorów. Siedzieliśmy wszyscy w pokoju, każdy czymś zajęty, kiedy nagle usłyszeliśmy łomotanie pałką w okno. To mogli być tylko Niemcy, bowiem po godzinie policyjnej tylko patrole niemieckie mogły poruszać się na zewnątrz. Wszyscy zdrętwieli spodziewając się, że żołnierze zaraz wejdą do domu. Po kogo przyszli? Kogo zabiorą? Co się z nami stanie? Rzeczywiście, dwóch żołnierzy w pełnym uzbrojeniu wtargnęło do pokoju, jeden z nich wskazał na okno i powiedział, że

Wraz z kolejnym, ósmym już odcinkiem wspomnień Teresy Święch, dowiecie się, Drodzy Czytelnicy, jak wyglądało życie codzienne w Myślenicach za czasów okupacji i z jakimi problemami musieli borykać się ówczesni mieszkańcy miasta.

jest dziura w papierze i że należy natychmiast ją załatać. Odetchnęliśmy z ulgą, że chodziło tylko o zaciemnienie. Myślę, że należy się w tym miejscu wyjaśnienie przyczyn, dla których Niemcy tak bardzo dbali o zaciemnienie okien. Otóż obawiali się nalotów samolotów alianckich, chodziło o to, aby żadne światło nie zdradziło miejsca ich pobytu. Pamiętam także sceny wywożenia Żydów z Myślenic. Widzieliśmy przez okno furmanki jadące od strony Górnej Wsi w kierunku Rynku z rodzinami żydowskimi i ich nędznym dobytkiem: tobołkami z pościelą, drewnianymi szaflikami itp. Wywożeni wierzyli w to, że są przesiedlani do innej miejscowości, gdzie będą mogli mieszkać, dlatego zabierali ze sobą przedmioty codziennego użytku. Okupacja to okres powszechnej biedy, między innymi dlatego, że po wymianie pieniędzy nawet ludzie zamożni przed wojną stracili swoje oszczędności. Każdy mógł wymienić niewielką kwotę. Wielu właścicieli sklepów sprzedawało na tzw. zeszyt, w którym zapisywano, ile kto jest winien, ale po wybuchu wojny i wymianie pieni-

foto: jarosław święch



Przedwojenną, solidną, niklowaną złotówkę po wymianie pieniędzy Niemcy zamienili na lichą złotówkę papierową

dzy nikt nie oddawał długu, bo po prostu nie miał z czego. Najgorzej było z żywnością. Poza nabiałem, jarzynami i owocami nie można było nic kupić. Kobiety wiejskie sprzedawały kurczaki, czasem gęsi lub kaczkę, ale na zakup drobiu niewielu było stać. Rolnicy musieli oddawać zboże na tzw. „kontyngent”, który był dokładnie wyliczony. Jeśli któremuś gospodarzowi udało się zostawić trochę zboża dla siebie, mielił je po kryjomu na żarnach, które też były rekwirowane przez okupanta. Pamiętam takie żarna, próbowałam nawet na nich mielić, ale niestety nawet nie drgnęły. Na podwórku domu, w którym mieszkaliśmy, stała opustoszała stajnia, przy niej zaś mała komórka, w której znajdowały się przykryte workami żarna. Zboże mieliła na nich Ludwisia, stara, samotna kobieta, zamieszkująca stary dom, z którego wyprowadziła się wcześniej jej siostra z rodziną, właścicielka zamieszkiwanego przez nas domu.

Otrzymywaliśmy kartki, na które mogliśmy nabyć na przydział gliniasty, ościsty, czarny chleb, po 25 dkg dziennie na osobę. Było nas w domu pięcioro, zatem dziennie był to jednokilogramowy bochenek i ćwiartka. Stało się w kolejce po ten chleb, czasem wysyłano mnie do małej piekarni przy ulicy Kościuszki, jej właścicielem był pan Bałuk. Przed wojną to w jego cukierni można było nabyć pyszne rurki z kremem. Ludzie ostrzegali się nawzajem, aby nie jeść tego chleba, kiedy był jeszcze świeży, bowiem można było się rozchorować. Więźniowie z takiego chleba kleili figurki. Czasem na przydział zdarzała się marmolada zrobiona z... buraków. Gospodynie mogłyby sobie zrobić własne dzemy, ale nie było cukru. Kiedy skończyły się zapasy tego ostatniego, jeszcze sprzed wojny, do słodzenia służyła tylko sacharyna. Pamiętam te małe, białe pastylki. Już niewielki kawałek wystarczył, aby coś stało się bardzo słodkie, choć po chwili w ustach czuło się gorzyc. Zniknęły wszelkie towary kolonialne, takie jak herbata, kawa, bakalie i przyprawy. Wszystko występowało w formie erzac czyli zastępczej: herbata z suszonych ziół albo z owoców, kawa z żołądzi itp. Olbrzymie braki występowały w mięsie. Gospodarze posiadający krowy byli zmuszeni je kolczykować. Co jakiś czas odbywał się spęd bydła na „targowicy” czyli na placu za budynkiem „Sokoła”, w miejscu gdzie obecnie znajduje się parking miejski. Podczas spędu Niemcy zabierali co lepsze sztuki bydła. Nierzadki był widok zapłakanych ludzi, którzy wracali do domu bez krowy – jedynej żywicielki rodziny. W tym czasie pojawiła się grupa ludzi zwana „paskarzami” czyli takich, którzy nielegalnie zdobywali niedostępne produkty żywnościowe i sprzedawali je z dużym zyskiem. Mówiło się wówczas – kupić coś na „pasek”. Uprzywilejowaną grupą byli tzw. folksdojcz, którzy za cenę podpisania folkslisty czyli przyznania się do pochodzenia niemieckiego mieli dostęp do różnych dóbr materialnych. Spotykali się na ogół z potępieniem przez resztę społeczeństwa. cdn.

Rok 1939 był rokiem samych przełomowych wiadomości, które niemal bez przerwy nadchodziły ze świata. Ponieważ nie mieliśmy radia, chodziliśmy z Noem do domu jednego z naszych krewnych, aby tam zasięgać informacji. Wsłuchiwaliśmy się w przemówienia imć Hitlera, którego nienawidziliśmy ze wszystkich sił. Cała Europa próbowała wierzyć w podpisywane przez niego umowy i traktaty, ale, w głębi duszy, wszyscy obawiali się nadchodzącej wojny. Wojna wybuchła w piątek, 1 września 1939 roku. Obudziły nas jej pierwsze odgłosy. Miejskie głośniki podały oficjalny komunikat, że wojna się rozpoczęła, a cały system państwowy przechodzi w stan awaryjny. Członkowie obrony cywilnej zaczęli organizować ludzi do pilnowania newralgicznych punktów miasta. Noe został powołany do obrony frontu naszej kamienicy. Obrona cywilna prowadziła obserwacje nieba, aby za wczasu ostrzegać ludzi przed nadlatującymi bombowcami. To było wszystko, co mogliśmy robić, nie mieliśmy żadnych innych sposobów obrony. Strach rozprzestrzenił się po mieście jak ogień po wysuszonym polu pszenicy, szczególnie szybko jednak rozprzestrzenił się wśród Żydów. Rodzice nie rozmawiali z nami o tym, co nadchodzi. Nie wyrzekli ani słowa. Tego ranka wyszedłem przed dom i rozejrzałem się dookoła. Niedaleko mnie dostrzegłem dwóch wysokich rangą polskich oficerów. Postanowiłem zaprosić ich do środka na mały poczęstunek. Pobiegłem do mieszkania i zniósłem na dół upieczone przez mamę ciasta. Kiedy jedli, starałem się z nimi trochę porozmawiać, czegoś konkretnego się dowiedzieć. Powiedzieli mi, że jadą właśnie w stronę czeskiej granicy, gdzie toczą się pierwsze bitwy. Byli przerażająco naiwni, pewni siebie i aroganccy, nie mieli chyba pojęcia, co się dzieje. Na odchodnym zawołali nawet: „no to do szybkiego zobaczenia w Berlinie!” Rzeczywistość była jednak inna. Wojsko polskie, słabe i niemal bezbronne, zamiast pancernych dywizji i czołgów, zasilali kawalerzyści na koniach. Polscy żołnierze, chociaż odważni i waleczni, nie mieli najmniejszych szans w starciu z niemiecką armią. Nie mieli szans ani na początku, w kampanii wrześniowej, ani na końcu, kiedy śmierć i zniszczenie zabrały Warszawę. Patriotyzm, choć ogromny, nie wystarczył.

Moja kuzynka Lola Weinman pojawiła się w naszym domu o ósmej rano. Powiedziała nam, że Niemcy podchodzą coraz bliżej i powinniśmy jak najprędzej opuścić Myślenice. Powiedziała nam też, że zna pewnego człowieka, który ma samochód, zamierza wyjechać z miasta i może zabrać jeszcze dwóch pasażerów. Rodzice natychmiast zdecydowali, że pojedzie mama z Olgą. Obie błyskawicznie spakowały kilka ubrań, wskoczyły do samochodu i pojechały. Samochód miał je zawieźć do Tarnowa, gdzie mieliśmy krewnych. Kierowca obiecał, że zaraz potem wróci i objedzie jeszcze raz, tym razem zabierając ojca, Noego i mnie. Miał wrócić około południa. Kiedy wybiła pierwsza, a jego wciąż nie było, zaczęliśmy się martwić. Pomyśleliśmy, że polskie wojsko mogło zarekwirować samochód, lepiej więc będzie ruszyć w drogę pieszo. Wyszliśmy, kierując się na wschód. Później dowiedzieliśmy się, że ten znajomy jednak po nas wrócił. Wrócił, ale już nas nie zastał.

Zostawiliśmy nasz dom ze wszystkim, co posiadaliśmy. Wyszliśmy z niego tak, jak staliśmy. Jedynym pakunkiem, który zabrałem ze sobą, był mój Teflin (*inaczej filakterie, czyli pudełeczka modlitewne – do-*



Dov Weinman na zdjęciu w dolnym rzędzie trzeci od prawej

pisiek tłumacza). Strzegłem go przez wszystkie lata tułaczki po Rosji i mam go aż do dziś.

*

Nie zdołaliśmy jeszcze dobrze oddalić się od domu, a już zaatakował nas kompletnie pijany sąsiad. Na szczęście ledwie stał na nogach, odepchnęliśmy go więc z łatwością i ruszyliśmy czym prędzej w stronę Tarnowa. Po drodze, niemal na każdym kroku, spotykaliśmy innych Żydów, jadących lub idących w tym samym kierunku, na wschód. W nocy dotarliśmy do Tarnowa, gdzie połączyliśmy się z mamą i Olgą. Wieści napływające z frontu były przerażające i coraz bardziej beznadziejne. Niemieckie lotnictwo przeprowadzało nocne bombardowania kluczowych punktów Tarnowa. Te bombardowania wywoływały panikę i chaos, zdecydowaliśmy zatem, by ruszyć jeszcze dalej na wschód. Mama i Olga uszyły dla nas wszystkich specjalne torby do dzwigania zapasów, jedzenia i ubrań. Posuwaliśmy się naprzód bardzo powoli. Pamiętam niemieckie samoloty latające tak nisko, że mogłem zobaczyć twarze pilotów. Strzelali z pokładowych karabinów maszynowych, mierząc do konkretnych ludzi na ziemi. Ci próbowali chować się, chronić, uciekać, ale nie było dokąd i gdzie. Kiedy dotarliśmy do Leżajska, naszym oczom ukazał się straszny widok. Wzdłuż większości dróg i w rowach przydrożnych rozrzucone były zwłoki uchodźców, wśród nich dogorywające, zostawione bez pomocy, ciała rannych.

Za każdym razem, gdy zaczynał się kolejny atak lotnictwa, stawałem obok jakiegoś drzewa, żeby się chronić, nie było przecież nic innego. Po krótkim odpoczynku ruszaliśmy dalej i tak, od jednego do drugiego łutu szczęścia, dotarliśmy do Kołbaskowa. Była tam blokada ustanowiona przez polskie wojsko. Żołnierze leżeli na poboczu, z karabinami maszynowymi wycelowanymi w drogę, w oczekiwaniu na nadciągających Niemców. To był już trzeci dzień naszej pieszej ucieczki. Nocami szukaliśmy schronienia w przydrożnych gospodarstwach chłopskich, pozwalano nam spać w stajniach, oborach lub spichrzach. Za dnia stawaliśmy w żydowskich domostwach, żeby trochę się ogrzać i odpocząć.

Tamtego dnia usiedliśmy przy drodze i obserwowaliśmy tłum uchodźców zmierzających, jak my, na wschód. Większość kobiet i dzieci wyglądała na skrajnie wyczerpanych. My musieliśmy przedstawiać podobny widok. Nagle ojciec dostrzegł furmankę, ciągniętą przez parę koni i zakrzyknął na woźnicę. „Czerny!” Okazało się, że był to ktoś pochodzący z Myślenic. Ojciec zapytał, co tutaj robi. Mężczyzna wracał do domu po dostarczeniu jakiegoś towaru do pobliskiego miasta. Czy rozważyłby naszą trudną sytuację i sprzedał nam furmankę i konie?, pytał dalej ojciec. Czerny począt-

kowo odmawiał, ale ojciec nie dawał za wygraną. Powiedział mu, że polskie wojsko konfiskuje wszelkie środki transportu, które mogą pomóc w wysiłkach wojennych, może więc zaraz skonfiskować i jego furmankę, a wtedy nie będzie miał ani koni ani pieniędzy. Ostatecznie Czerny zgodził się odsprzedać nam zaprzęg za czterysta złotych. Była to równowartość ośmiu miesięcy jego pracy.

Po zakupie „powozu”, musieliśmy jeszcze znaleźć woźnicę, który zadbałby o konie. Ojciec wiedział, że sam nie poradzi sobie ze zwierzętami, o których nie ma pojęcia. Chodził więc pomiędzy grupami uchodźców i rozpytywał, czy ktoś umiałby poprowadzić furmankę i zająć się końmi. Sprawdził przy tym każdego kandydata, próbując ocenić, czy faktycznie miał on cokolwiek wspólnego z zawodem woźnicy. Po kilku kompletnie chybotliwych próbach, ojciec wypatrzył siedzącego na poboczu bosego mężczyznę, który opatrywał poranione nogi. Przywołał go do nas. Gdy tylko tamten zbliżył się do koni, od razu wiadomym było, że powoził już wcześniej i zna się doskonale na rzeczy. Został więc z miejsca zatrudniony.

Załadowaliśmy nasz skromny dobytek na wóz, zabraliśmy tylu pasażerów, ilu pomieścił, czyli siedem kobiet i kilkoro dzieci, bo mężczyźni szli obok wozu, i ruszyliśmy. Na początku szliśmy główną drogą zatłoczoną samochodami i ludźmi. Potem, z obawy, że nasz „środek transportu” zostanie skonfiskowany, zaczęliśmy przemykać bocznymi drogami. Nie obyło się jednak bez problemów. Wąskie, mało uczęszczane drogi okazywały się zbyt piaszczyste, koła zapadały się w muł i niejednokrotnie musieliśmy wszyscy pchać wóz, pomagając koniom. Pod wieczór zaczęliśmy szukać miejsca na nocleg. Okolica była zamieszkała głównie przez Ukraińców, znanych wszem i wobec z niechęci do Żydów. Nasz woźnica, Anielewicz, który pochodził z zamieszkiwanej głównie przez Ukraińców Kołomyi, władał ich językiem i dopomógł nam w znalezieniu odpowiedniego, jak myśleliśmy, miejsca do spania. Była to szopa na pszenicę, należąca do jednego z lokalnych gospodarzy.

Byliśmy tak wyczerpani, że w momencie przyłożenia głów do siana od razu wszyscy zasnęliśmy. Nagle, w środku nocy, wpadł do szopy nasz woźnica. Zerwał nas wszystkich z posłania, kazał się natychmiast ubierać, pakować i ruszać w drogę. Kiedy byliśmy już w bezpiecznej odległości, opowiedział nam, jak przebywając w chałupie z gospodarzami, przypadkowo usłyszał, że chłop planuje zarznąć nas wszystkich i ograbić. Tak nasza wojenna tułaczka omal nie znalazła szybkiego i tragicznego zakończenia w ukraińskiej stodole.

Gdy dojechaliśmy do Bełża, miejscowi Żydzi szykowali się już do Rosz Haszana (*czyli żydowskiego Nowego Roku, który w 1939 przypadał 13 września – dopisek tłumacza*). Miejscowe rodziny żydowskie ugościły nas tak wspaniale, że postanowiliśmy spędzić Nowy Rok z rabinem Bełża. Nagle poczuliśmy się całkiem bezpieczni i odetchnęliśmy z ulgą. Wielu Żydów wciąż nie rozumiało naszej, i swojej, tragicznej sytuacji. Żartowali, żebyśmy szybko uczyli się niemieckiego, skoro tak obawiamy się przybycia Niemców. Oni pamiętali Niemców z czasów pierwszej wojny światowej, jako cywilizowanych ludzi, z którymi zawsze można się porozumieć. Byliśmy ciekawi, co na ten temat myśli rabin. Powiedziano nam, że obok synagogi cały czas stoi powóz konny, którym rabin planuje uciec, jeśli zajdzie taka potrzeba.

cdn.

Mieszkańcy Leska nie doczekali się do dzisiaj obwodnicy omijającej miasto. Bardzo ruchliwa droga 84, przebiegająca ze sporą ilością zakrętów przez samo centrum do przejścia granicznego w Krościenku, jest utrudnieniem także dla nas, turystów. Decydujemy się na postój na parkingu przy kościele. Stąd mamy blisko do wszystkich interesujących nas obiektów, ale zanim rozpoczniemy zwiedzanie, wypada parę słów o samym mieście powiedzieć.

Położona nieopodal Sanoka wieś Lesko wraz z innymi terenami Rusi Czerwonej została zajęta i przyłączona do Korony przez króla Kazimierza Wielkiego w 1340 roku. Z nadania kolejnego władcy Polski – Władysława Jagiełły wieś znalazła się w rękach rodu Kmitów herbu Szreniawa, o czym świadczą dokumenty z 1436 roku. Niewiele lat później, około 1470 roku, Jan Kmita zwany Noskiem, pełniący w latach 1448 - 1449 funkcję kasztelana przemyskiego, zakłada tu obok miasta z dworem, kościołem i obszernym rynkiem otoczonym siatką ulic. Dogodne położenie, nad Sanem, na skrzyżowaniu szlaku węgierskiego biegnącego od południa z traktem łączącym Małopolskę z Rusią, sprzyjało dynamicznemu rozwojowi miasta.

Ostatnim właścicielem dóbr leskich w rodu Kmitów był Piotr - marszałek wielki koronny. W jego czasach założono, nowy, większy rynek. Zbudowane zostały również kościół, cerkiew i bożnica. W roku 1579 część majątku Kmitów wraz z Leskiem stał się własnością rodu Stadnickich, również herbu Szreniawa, a w 1731 w wyniku mariażu ostatniej właścicielki Stadnickich – Teresy, rodu Ossolińskich herbu Topór. Kolejne śluby ostatnich właścielek Leska powodowały ponownie zmiany właścicieli: rodu Mniszchów 1769 roku, a w 1799 roku Krasickich. W ich rękach pozostawało miasto aż do września 1939 roku.

foto: autor

Zamek w Lesku



W ciągu tych lat przechodziło Lesko gospodarcze wloty i upadki. W wyniku pierwszego rozbioru Polski znalazło się w zaborze austriackim i przez kilkanaście lat było stolicą cyrkułu. W 1868 roku wskutek połączenia kilku mniejszych jednostek administracyjnych powstał duży powiat leski z siedzibą starosty, sądu i urzędu podatkowego. To prosperity zahamował wielki pożar z 1886 roku, kiedy to spłonęło blisko 150 budynków. Nie omiły także miasta zniszczenia wojenne. W czasie Wielkiej Wojny wycofujący się Rosjanie dokonali zniszczenia mostu na Sanie, podpaliли zamek, gorzelnię i młyn. Pamiątką po tych zmaganiach jest cmentarz wojenny założony przez Oddział Grobownictwa Wojennego Komando Nr 4. z Rymanowa, poświęcony w 30 kwietnia 1916 roku. W zbiorowych mogiłach spoczywa tu około 600 żołnierzy trzech armii. Przy pochówkach nie stosowano podziału poległych wg przynależności do poszczególnych armii, czego przykład mamy

z kolei na bliższych nam wojennych cmentarzach Galicji Zachodniej, lecz pochowano wszystkich razem; w myśl rycerskiego etosu „... za życia skłóceni, śmiercią pogodzeni, razem złożyli tu kości...” W zbiorowych mogiłach spoczywają wyznawcy kościoła rzymskokatolickiego, ewangelickiego, grekokatolicy, prawosławni i muzułmanie. Zasługującym na uwagę jest smutny epizod śmierci pochowanych tu Węgrów – żołnierzy Twierdzy Przemyśl, którzy zmarli w wyniku ran i chorób podczas długiego postoju sanitarnego pociągu na stacji Lesko – Łukawica. Wielodniowy postój spowodowany był uszkodzeniem przez wojska rosyjskie tunelu kolejowego w Łupkowie uniemożliwiającym przejazd na Słowację i Węgry.

Przed nami Kościół p.w. Nawiedzenia N.M.P. rodowodem sięgający 1539 roku. Z tej pierwotnej świątyni, wzniesionej w stylu późnogotyckim, pozostały jedynie zręby podpartych skarpami murów. Obecna bryła kościoła to efekt odbudowy i rozbudowy w stylu barokowym po zniszczeniach, pożarze i grabieży w latach szwedzkiego potopu.

Również wyposażenie kościoła ufundowane w 1759 roku przez Jakuba Jaworskiego jest barokowe. W ramach kolejnej przebudowy w 1889 roku świątynia zyskała neogotycką kamienną wieżę i blaszany dach. W podziemiach przylegającej do nawy kaplicy św. Antoniego pochowany został Franciszek Pułaski - rotmistrz konfederacji barskiej, śmiertelnie ranny w bitwie pod Hoszowem w 1769 roku, brat stryjeczny Kazimierza Pułaskiego – bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych, który zmarł w wyniku ran odniesionych w bitwie pod Savannah w roku 1779 podczas wojny o niepodległość zwanej także „rewolucją amerykańską”.

Koniec postoju. Udajemy się teraz w kierunku zamku. To bardzo blisko, ale dojdziemy tam za miesiąc...

„Więcej niż elektrownia atomowa”

felieton

Gdy Nick Vujicic przyjechał z czerwca 2019 roku do Wrocławia jako gość trzeciej edycji imprezy o nazwie „ODNOWIENIE FESTIVAL”, nikt nie przeczuwał, że przyjdzie nam żyć w „zamaskowanym świecie”. Pochodzący z Serbii australijski mówca motywacyjny zgromadził na wrocławskim stadionie czterdzieści tysięcy ludzi. Spotkał się także z uczniami jednej z wrocławskich szkół. W Polsce zdobył popularność po ukazaniu się w 2012 roku książki pt. „Bez rąk, bez nóg, bez ograniczeń”, w której dzie-

li się swoją historią. Dotknięty kalectwem wskutek choroby genetycznej borykał się z ogromnymi problemami. W wieku piętnastu lat, dzięki mądrości i wsparciu rodziców oraz silnej wierze, zmienił całkowicie swe podejście do życia. Dziś ma piękną żonę, czwórkę dzieci, przemawia do milionów i pisze bestsellery.

To wielka radość, że Nick Vujicic zaprzyjaźnił się także z naszym krajem i że zdążył nas odwiedzić w normalnej rzeczywistości. Wspomniane na wstępie,

dostępne na You Tube wystąpienie skierowane do polskich uczniów, to prawdziwa petarda. Najlepiej podsumowuje je jeden z komentarzy: „Nick, bije od Ciebie masa pozytywnej energii, wytwarzasz jej więcej niż elektrownia atomowa”. Chodzi właśnie o tę dobrą energię, na brak której cierpi przede wszystkim młodzież. Dlatego warto zaczerpnąć ją od pełnego pasji życia człowieka. **Przy okazji: trzymajmy kciuki za tegorocznych, uwięzionych w sieci maturzystów.**

grażyna drożdż

jan koczwara

na strunach pamięci (51)

Władysław Górka (1919 -...?)

W tekście swojego życiorysu skierowanego w 1967 roku do Zarządu Myślenickiego Klubu Twórczości Ludowej i Amatorskiej Władysław Górka napisał wręcz bogobojnie: Ja grzeszny człowiek urodziłem się dnia 8 lutego 1919 roku w Porębie, w powiecie myślenickim... Lata dzieciństwa, jak wspominał, upływały w biedzie i niedostatku. Już wtedy interesował się snycerką, ale o tym, aby kształcić się w tym kierunku nie było



foto ze zbiorów myślenickiego Muzeum Niepodległości

wówczas mowy, toteż po swojemu – tak jak umiał – szyćorykiem i kozikiem dłubał, strugał i rzeźbił swoje pierwsze, drewniane figurki. Lata wojenne spędził w Niemczech na przymusowych robotach. Gdy tylko powrócił do kraju, postanowił zadomowić się na stałe w Krakowie. Chwytał się tu najrozmaitszych robót remontowych, budowlanych, drogowych, jednakże swojej pasji nigdy nie zaniedbywał, wręcz przeciwnie, rozwijał ją ze zdwojoną energią i pomysłowością, regularnie odwiedzając rodzinne strony, bo – jak podkreślał – tutaj czuł się swojsko i mógł bez przeszkód i ograniczeń rzeźbić i tworzyć wielowymiarowe figury. Okresem przełomowym w Jego życiu było zatrudnienie na stanowisku portiera Domu Akademickiego „Żaczek” UJ. Na łamach ówczesnej pracy – a były to lata 60. ubiegłego wieku – pojawiły się pierwsze pochwalne wzmianki i recenzje o Jego twórczości. Wkrótce Władysław Górka został okrzyknięty jedynym w Polsce portierem – artystą, artystą dającym nieustannie dowody swojej twórczej aktywności. - Muszę rzeźbić – powtarzał Górka. Dlatego z niebywałym zapałem tworzył swoje wspaniałe zastępy świętych i postacie wzięte wprost ze swojego otoczenia – jak sam podkreślał – postaci z ludu. Najczęściej były to Madonny w strojach kobiet wiejskich, Chry-

stusy Frasobliwe, gromady aniołów, tudzież :działy prozalne”, rozliczne też płaskorzeźby – kompozycje z motywami podhalańskimi, a poza tym postacie siewców i żniwiarzy, albo wielce zadumana „Głowa ojca”. Niektóre z owych kompozycji znalazły trwałe miejsce w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie i Muzeum Regionalnego w Myślenicach. Z twórczością rzeźbiarską Władysława Górki zetknęli się i to w równym stopniu miłośnicy sztuki ludowej Krakowa jak i Myślenic, bowiem rzeźby tego artysty demonstrowano wielokrotnie w „Żaczku” i w znanym klubie studenckim „Pod Jaszczurami”, a w latach 1967 – 69 m.in. w myślenickim PDK w ramach ówczesnych „Ekspozycji twórczości ludowej i amatorskiej powiatu myślenickiego”. Trudno nie odnotować w tym miejscu faktu, że rzeźby porębianina znalazły licznych nabywców z rozmaitych stron Europy i świata. Władysław Górka był nie tylko znakomitym rzeźbiarzem samodzielnego talentu, ale był także wytrwałym kronikarzem zwyczajów panujących na wsi myślenickiej, opisującym przy zachowaniu oryginalnej gwary i pisowni dawne, zapomniane obrzędy. PS. Niestety pomimo usilnych starań nie udało się ustalić daty śmierci artysty.

foto: maciej holuj



Codziennie na czczo 20 deko rozpuszczonych w ciepłej wodzie drożdży, pół godziny zwisu na drążku i po miesiącu ma pan 195 cm

Na zdjęciu: Burmistrz Siłkowiec Artur Grabczyk (z prawej) i dyrektor ZSZO w Siłkowicach Waldemar Wojski

substancje szkodliwe w żywności agnieszka **zięba** dietyk radzi (62)

Pożywienie powinno podtrzymywać zdrowie i siły, dostarczać odpowiednich ilości składników takich jak białka, tłuszcze, węglowodany, składniki mineralne czy witaminy. Zdarza się jednak, że w żywności, poza cennymi i pożądanymi składnikami trafiają się także takie, które mogą szkodzić.

Do substancji szkodliwych można zaliczyć akrylamid, który powstaje w czasie obróbki termicznej żywności: pieczenia, smażenia, grillowania. Według ekspertów związek ten może prowadzić do wystąpienia chorób nowotworowych płuc, wątroby i nerek. Czynnikiem, które wpływają na powstanie akrylamidu są czas i temperatura obróbki cieplnej oraz aminokwasy i węglowodany zawarte w pożywieniu. Sztandarowym przykładem procesu, w którym powstaje akrylamid jest reakcja Maillarda: dochodzi do reakcji między węglowodanami a aminokwasami, produkt uzyskuje charakterystyczny zapach i smak oraz brązowe zabarwienie powierzchni. Chrupiąca, ciemna skórka chleba oraz jej aromat są skutkiem tego procesu.

Nie wyeliminujemy go z diety, ale warto wiedzieć, gdzie jego stężenie jest duże: chipsy, frytki, tosty, chrupki kukurydziane i płatki śniadaniowe zawierają znaczne ilości tego związku.

Niebezpiecznym związkiem jest również akroleina, która powstaje przy nieodpowiednim podgrzewaniu tłuszczu: tłuszcz najpierw rozkłada się na kwasy tłuszczowe i glicerol, a z odwodnionego glicerolu powstaje kancerogenna akroleina. Bardzo niebezpieczne jest też podgrzewanie tłuszczu po upływie daty ważności.

Niebezpieczne dla zdrowia są nienasycone kwasy tłuszczowe typu trans, które powstają w procesie utwardzania olejów roślinnych. Utwardzanie zmienia konsystencję tłuszczu z płynnej na stałą, a ponadto zwiększa ich trwałość, co sprawia, że są dodawane do produktów z długą datą przydatności do spożycia. Tłuszcze trans powstają też przy wielokrotnym ogrzewaniu, dlatego tak ważne jest zmienianie tłuszczu przy smażeniu np. frytek. Tłuszcze trans ponoszą odpowiedzialność za zwiększenie ryzyka zapadalności na choroby sercowo – naczyniowe, niepłodność, nadwagę, a także depresję czy nowotwory.

Wyruszamy dzisiaj w niedaleką, co nie oznacza, że nieciekawą podróż. Zapraszam naszych Czytelników na wycieczkę po miejscowościach powiatu myślenickiego, miejscowościach, które choć doskonale znane, wciąż kryją przed nami swoje tajemnice. Na początek zapraszam do Trzemeśni. Wypowiadając nazwę wsi obcokrajowiec może połamać sobie język. Wszystko wskazuje na to, że wywodzi się ona od krzewu czeremchy, zwanego dawniej cześnią. Jak wynika ze spisu świętopietrza, wieś jest bardzo stara i pochodzi z początku XIV wieku, pierwotnie nosiła nazwę Marcinowa Wola. Świętopietrze to inaczej denar świętego Piotra, polska nazwa opłaty wnoszonej na rzecz papieżstwa z racji jego zwierzchnictwa nad danymi ziemiami. Przez Polskę świętopietrze świadczono było od XI wieku do 1555 r. Wznowione zostało w 1871 przez papieża Piusa IX. Obecnie zbiórka pieniędzy odbywa się raz w roku, w niedzielę najbliższą dacie 29 czerwca. Kościół łańcowski obchodzi wtedy uroczystość liturgiczną świętego Piotra oraz świętego Pawła. Spis wspomina o Trzemeśni bowiem już w 1327 r. stał tam kościół pod wezwaniem św. Łukasza. Według tradycji miał on znajdować się na stoku górującej nad wsią Krowiej Góry, cztery lata temu mieszkańcy upamiętnili to miejsce stawiając krzyż w miejscu posadowienia kościoła. Około roku 1347, po zakupie wsi, wraz z sąsiednią Andrzejową Wolą, dzisiejszymi Łękami, stała się ona własnością rycerską. Ciekawostką Trzemeśni i kilku sąsiednich wsi, jak na przykład Buliny i Zasani, jest fakt istnienia na ich terenie huty szkła, która należała do Jana z Dobczyc i działała w latach 1426 – 72. Z tym faktem wiąże się też druga hipoteza dotycząca nazwy miejscowości, otóż zatrudnieni w hucie robot-

historyczne podróże **MARKA STOSZKA**

foto: autor

nicy otrzymywali zadatki w ramach pracy, które w tym czasie nazywano trzemesznym. Późniejsze losy Trzemeśni związane są ściśle z rodami, którym ziemia Myślenicka zawdzięcza swój rozwój. Byli to na przełomie XV i XVI wieku Jordaniowie z Zakliczyna, Krankowscy, o których wspomina kronika parafialna z roku 1660, Łosiowie i najbardziej znani Lubimirscy, którzy byli w posiadaniu tych ziem aż do roku 1945.

Trzemeśnia, mimo że pozornie leży na uboczu, dwukrotnie znalazła się w centrum bardzo ważnych wydarzeń dziejowych. Po raz pierwszy na przełomie listopada i grudnia 1914 roku, w czasie I wojny światowej, kiedy jak to pisał Jarosław Hasek „Lasy nad Rabą zaroily się od rosyjskich żołnierzy”. Wtedy to między innymi przez Trzemeśnię przetoczył się front, a wydarzenia jakie się tu rozegrały, przeszły do historii I wojny. Drugi raz Trzemeśnia i przyległe miejscowości stały się miejscem działalności partyzantów z obwodu AK „Murawa” w czasie II wojny światowej.

Malowniczo położona miejscowość kryje w sobie wiele tajemnic i ciekawych miejsc, na pewno jednym z nich jest zabytkowy kościół z drugiej połowy XVIII wieku pod wezwaniem św. Klemensa i MB Pocieszenia. Do niego zajrzemy jednak już za miesiąc.

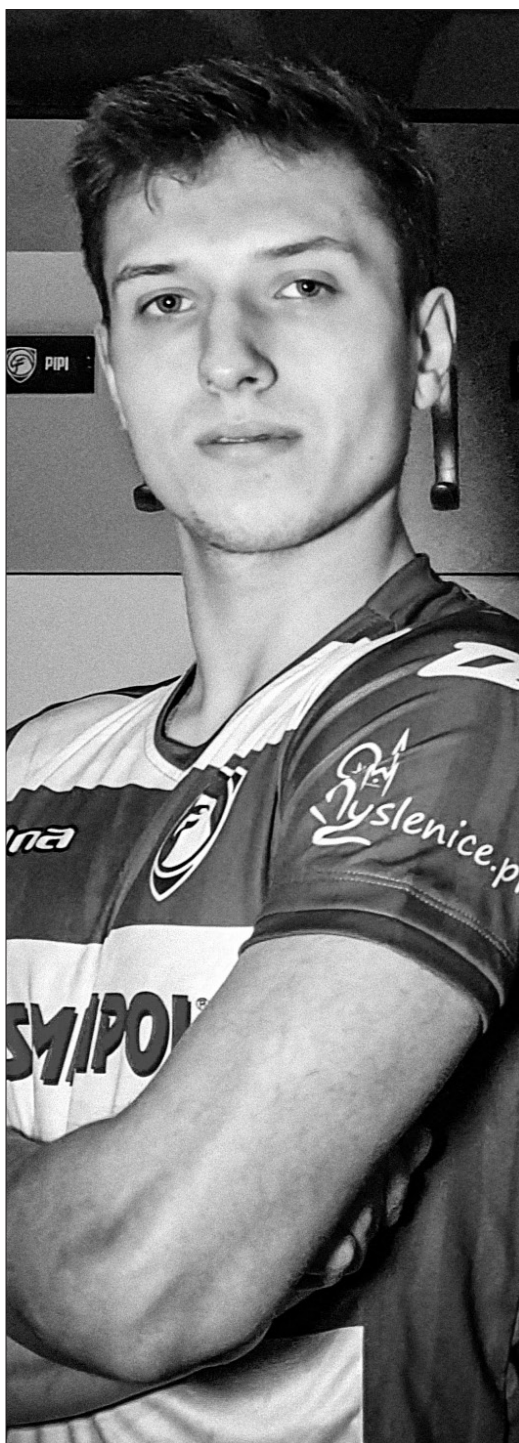
MAREK PAJKA: DEBIUT W EKSTRAKLASIE JESZCZE PRZED TOBĄ, TERAZ CZAS NA WEJŚCIE W DOROSŁĄ PIŁKĘ, KTÓRE DLA ŻADNEGO PIŁKARZA NIE JEST ŁATWE. ZACZNIJMY JEDNAK OD POCZĄTKU. SZKÓŁKA PIŁKARSKA ORLIKI MYŚLENICE WYSTARTOWAŁA W 2008 ROKU, A WRAZ Z NIĄ 6-LETNI SŁAWOMIR CHMIEL.

SŁAWOMIR CHMIEL: Tak, w Orlikach grałem od początku istnienia tej szkółki. Pamiętam czasy, kiedy było nas niewiele, treningi prowadził wówczas trener Kamil Ostrowski. Z czasem dołączali do nas kolejni zawodnicy, a szkółka zaczęła się rozwijać. Pod skrzydłami trenera Ostrowskiego przeszedłem kilka szczebli dziecięcej piłki. Pracowali z nami także trenerzy Marek Pajka i Krzysztof Karpeta, u którego debiutowałem w trampkarzach. Bardzo miło wspominałem zarówno czasy w Orlikach, jak i współpracę z pierwszymi trenerami. To oni zaszczepili we mnie chęć gry w piłkę nożną. Na pewno miało to wpływ na to, gdzie jestem teraz.

Czy przejście z małego klubu, jakim jest Orzeł Myślenice, do jednego z najlepszych w Polsce, jakim jest Wisła Kraków było dla Ciebie trudne? Czy nie miałeś problemów z zaadaptowaniem się? Z perspektywy czasu można powiedzieć, że szybko stałeś się wiodącą postacią w młodzieżowych grupach Wisły Kraków.

Porównując umiejętności, przeskok z Orła do Wisły wcale nie był aż tak duży, natomiast na początku sporą różnicę stanowiła intensywność treningu. Przeżyłem na początku wiele dylematów, bowiem w Orle miałem kolegów i świetną drużynę, z którą trudno było się rozstać. Ostatecznie postanowiłem, że spróbuję swoich sił w Wiśle Kraków i jestem z tej decyzji zadowolony. Cieszę się, że ją podjąłem i z tego jak w związku z nią się potoczyły moje sportowe losy. A czy nie miałeś problemów z łączeniem profesjonalnego podejścia do treningów z nauką i obowiązkami szkolnymi?

Borykam się z tym problemem do dziś. Mama „ciśnie” mnie bez przerwy, bo jest nauczycielką, i wie, że muszę przyłożyć się do nauki. Jestem w klasie maturalnej, więc chcę się dobrze do egzaminu dojrzałości przygotować. Na pewno w początkowych la-



nierskiej był niezwykle trudnym przeżyciem. Zagrałem wtedy u boku ekstraklasowych piłkarzy, mogłem ich podejrzeć, wiele się od nich nauczyć. Największe wrażenie zrobił na mnie Paweł Brożek, chociaż jego kariera dobiegała końca, był na treningach niezwykle skuteczny. Podobnie Marcin Wasilewski, którego na przestrzeni lat nękały poważne kontuzje, pomimo których wznosił się na najwyższy poziom, grał niezwykle twardo, a niepospolity charakter pozwolił mu zdobyć mistrzostwo Anglii z Leicester.

Wróćmy jeszcze na chwilę do przeszłości. Grając w drużynie trampkarzy Wisły Kraków zostałeś powołany do reprezentacji Polski do lat 15. Jak wspominasz tamte chwile, kto z tamtej drużyny zrobił na Tobie największe wrażenie, czy nawiązałeś jakieś znajomości, które przetrwały do dzisiaj?

Na pewno możliwość gry w reprezentacji kraju była dla mnie wydarzeniem szczególnym. Na zgrupowaniach kadry nawiązałem znajomość z Jaśkiem Biegańskim z Lechii Gdańsk. Utrzymujemy zresztą ten kontakt do dziś. Z innymi zawodnikami wymieniam od czasu do czasu wiadomości, natomiast jeśli chodzi o piłkarza, który okazał się wiodącą postacią naszego rocznika, to był to Kuba Kamiński. Potwierdza to zresztą dzisiaj jego występy w Lechu Poznań. Jak wyglądają Twoje plany na najbliższą przyszłość?

Celem na najbliższe pół roku jest dla mnie możliwość zadebiutowania w pierwszej drużynie Wisły Kraków w Ekstraklasie i zdanie matury. Od tego jest zależne to wszystko, co wydarzy się w najbliższej przyszłości, czy będę miał możliwość gry w Wiśle po ukończeniu wieku juniora czy zostaną wypożyczony do innego klubu.

Pandemia zabrała młodym zawodnikom ubiegłoroczną wiosnę, nie było możliwości pokazania się w dość kluczowym dla waszego rozwoju momencie. Jak wyglądał czas lockdownu? Trenowaliście indywidualnie na obiektach Orła, więc kontakt z macierzystym klubem został podtrzymany.

Z wynikami Orła Myślenice jestem na bieżąco, śledzę też działalność klubu w mediach społecznościowych. Bywa, że indywidualnie trenuję i jestem wdzięczny



foto: bartek ziółkowski

SŁAWOMIR CHMIEL:

Moje cele to piłka i szkoła

rozmawiał (gościnnie): marek pajka

tach, kiedy zaczynałem trenować, łączyłem pasję do piłki ze szkołą, teraz jest trudniej, bo czasu na naukę jest coraz mniej, ale wiem, że nie mogę zaniedbać ani piłki, ani szkoły i zdać dobrze maturę.

Choć na Twój debiutancki występ w Ekstraklasie wciąż musimy jeszcze poczekać, to jednak masz już za sobą doświadczenia z ekstraklasową szatnią. Jak przyjmują takiego młodziana jak Ty doświadczeni, mający przeszłość na międzynarodowym poziomie piłkarze?

Pamiętam, że mój pierwszy trening z seniorami Wisły Kraków odbył się za czasów trenera Macieja Stolarczyka i że już po dwóch dniach, w wieku 16 lat, otrzymałem powołanie na mecz sparingowy. Dla mnie, jako młodego piłkarza debiut w drużynie se-

18-latkowie Sławomir Chmiel i Bartosz Matoga swoje pierwsze piłkarskie kroki stawiali w szkółce Orliki Myślenice i to właśnie z tej szkółki trafili do Wisły Kraków, a następnie do młodzieżowej reprezentacji Polski. Choć ich drogi nieco się rozeszły, to obaj przecierają szlaki dla kolejnych, młodych talentów, udowadniając, że z małego klubu też można wzniesić się na najwyższy poziom piłkarski w Polsce. Z obu zawodnikami rozmawiał Marek Pajka. W tym miesiącu prezentujemy rozmowę ze Sławomirem Chmielem, w maju zaprezentujemy wywiad z Bartoszem Matogą.

trenerom i zarządowi Klubu, za stworzenie mi możliwości rozwoju. Orzeł zawsze był na mnie otwarty, wspierał mnie, za co dziękuję!

To na koniec powiedz jeszcze co doradziłbyś młodym zawodnikom Orła Myślenice oraz ich rodzicom, jak się zachować i jak postępować na drodze do bycia piłkarzem. Jak osiągnąć wysoki poziom?

Należy trenować, spędzać mnóstwo czasu na boisku, pracować nad motoryką i sprawnością fizyczną. Nie wystarcza trening z drużyną, trzeba pracować też indywidualnie, mieć zapał do piłki i pracy, bo bez tego wszystko mija się z celem. Każdy kto chce zostać dobrym piłkarzem, musi wziąć sprawy w swoje ręce, bo nikt za niego ogromu pracy nie wykona!